

# zdarzenia

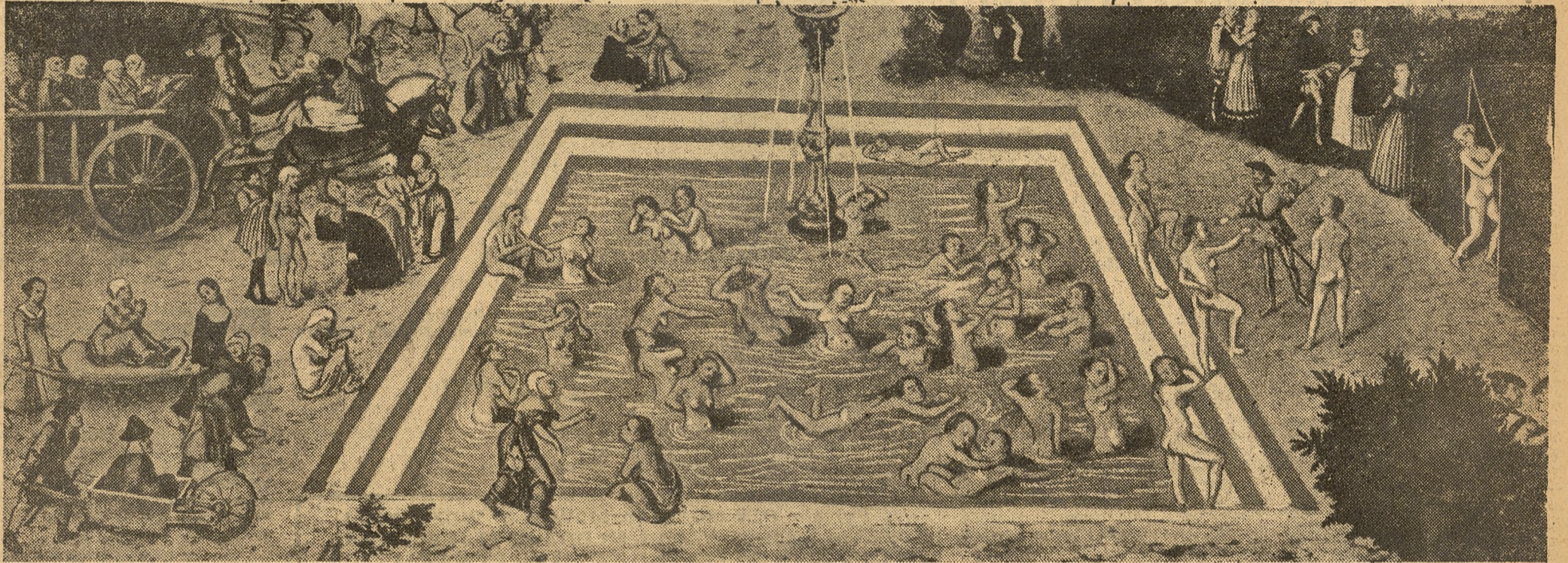
ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

6. X. 1957 r.

Nr 22

CENA Zł 1.50



## WITAMINA H3 ZWALCZA STAROŚĆ

Kąpiele mineralne uważano przez długie lata za cudowny środek odmładzający. Oto na naszej reprodukcji u góry — średniowieczne, lecznicze kąpielisko.



PRZED OPERACJĄ

PO OPERACJI

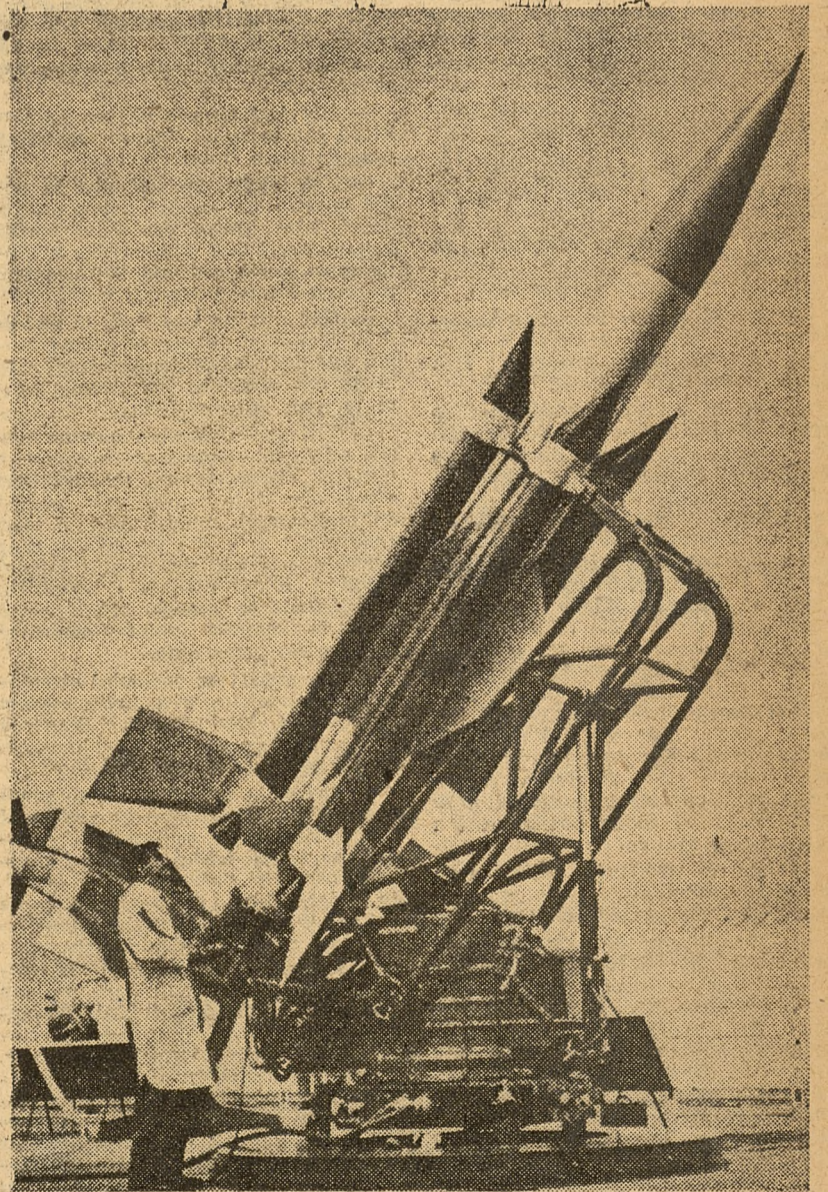
Rewelacją zjazdu medycznego w Karlsruhe w roku ub. było wystąpienie pewnego amerykańskiego lekarza, który wykazał, opierając się na bogatym materiale dowodowym, że surowica wytworzona przez Rosjanina Bogomoleca z najaktywniejszych składników tkanki łącznej (szpik kostny, krew itd.) to doskonały środek przyspieszający regenerację organizmu po szeregu chorobach (m. in. po chorobach spowodowanych energią promienistą). Sensacją tegorocznego zjazdu w Karlsruhe było wystąpienie uczonej rumuńskiej — Anny Aslan. Wykazała ona, że wstrzykiwanie witaminy H3 — nowokainy — jest skutecznym środkiem do zwalczania zmian starczych w organizmie ludzkim. „Zdarzenia” drukowały niedawno artykuł prof. Anny Aslan na temat jej metody odmładzania. Na marginesie zjazdu w Karlsruhe warto przy-

pomnieć podstawowe etapy walki ze starością w naszych czasach. Steinach — pierwszy podjął próby odmładzania organizmu przez przeszczepianie gruczołów płciowych jednego osobnika drugiemu. Próby odbywały się na zwierzętach. Nie dały pozytywnych rezultatów. Woronow rozwinął metodę Steinacha i począł przeszczepiać gruczoły małp — ludziom. Wyniki były nikłe i krótkotrwałe. Bogomolec z kolei wierzył, że jego serum będzie odmładzało. Surowica Bogomolca, jak już powiedzieliśmy, jest tylko środkiem pobudzającym regenerację w organizmie. Nie jest jednakże środkiem odmładzającym. Wreszcie Anna Aslan wprowadza obecnie witaminę H3 — nowokainę. I uzyskuje pozytywne wyniki. Dalsze jej badania w toku. CZY METODA KURACJI NOWOKAINOWEJ ZNAJDZIE SZEROKIE ZASTOSOWANIE, WYKAZE NAJBLIŻSZA PRZYSZŁOŚĆ.



Z historii „odmładzania”. Rok 1924. Paryski lekarz dr JAWORSKI daje zastrzyk „odmładzający” 62-letniej amerykańskiej artystce filmowej Ednie Wallace Hopper.

## REWELACJE O ATOMOWEJ OBRONIE PRZECIWLOTNICZEJ



O rewelacjach obrony atomowej

czytaj na stronach 2 i 4-tej



E. STEINACH  
(1861—1944)



S. WORONOW  
(1866—1951)



A. BOGOMOLEC  
(1881—1946)



A. ASLAN

FELIETON STANISŁAWA LEMA ZAMIESCIMY W NASTĘPNYM NUMERZE. JAK WIADOMO AUTOR FELIETONÓW BAWI OBECNIE W NRD W SPRAWIE FILMU „ASTRONAUCI“.

## REWELACJE o atomowej OBRONIE PRZECIWLOTNICZEJ

W jednym z ostatnich numerów poważnego tygodnika amerykańskiego „US News and World Report“ ukazał się rewelacyjny wywiad z głównodowodzącym amerykańskiej obrony przeciwlotniczej, gen. Earle E. Patridge (57 lat). Ujawnia on po raz pierwszy szczegóły dotyczące współczesnej OPL przeciwatomowej. Mimo że niewątpliwie wywiad ten miał na celu przyczynić się do uspokojenia amerykańskiej opinii publicznej — wymowa jego jest jasna i zupełnie jednoznaczna. „Zdarzenia“ publikują ten sensacyjny wywiad w obszernych fragmentach. Jakiegolwiek komentarze są tu zbędne.

— Generale Patridge, został Pan właśnie mianowany szefem dowództwa Północno-amerykańskiej Obrony Powietrznej. Jakie obszary będzie ona obejmowała?

— Będzie ona obejmowała terytorium od południowej granicy Stanów Zjednoczonych do dalekiej północy Kanady i Alaski oraz bazy USA w Grenlandii.

— Co to jest tzw. linia DEW?

— Jest to linia „wczesnego zdalnego ostrzegania“ (Distant Early Warning) — linia stacji radarowych. Na północy USA są trzy linie stacji radarowych. O jednej już wspominałem — jest to linia DEW, która zaczyna się w Alasce i przebiega do wyspy Baffina. Cała linia pozostaje do mojej dyspozycji jako głównodowodzącego.

— Czy przebiega ona z jednego krańca kontynentu na drugi?

— Tak przecina ona kontynent na zachód od wyspy Baffina, a linie obronne Alaski opasują zachodnie wybrzeża.

— Ile jest w przybliżeniu stacji na linii?

— Więcej niż 50.

— Ilu ludzi pracuje na każdej stacji?

— od 2 do 50.

— Czy linia jest wyposażona w inne jeszcze urządzenia poza radarowymi? Słyszałem, że tam jest coś, co nazywa się „półautomatycznym obwodem ostrzegawczym“.

— Tak linia posiada automatyczny sygnał, który zwraca uwagę na tarzę, pojawiającą się na radarze. Istnieje półautomatyczny obwód ostrzegawczy w systemie obronnym USA.

— Czy te wszystkie urządzenia są radarami?

— Tak. Wszystkie są radarami.

— W jaki sposób rozchodzi się ostrzeżenie? Chodzi przecież o duży kraj; w jaki sposób zamierza Pan ostrzec wszystkie miasta?

— Jest to w rzeczywistości bardzo proste. Jedną z naszych powinności w Colorado Springs jest dostarczenie Federalnej Administracji Cywilnej Obrony (FCDA) informacji, jakie posiadamy. Mogą oni skorzystać z nich w każdej chwili, gdy zechcą; muszą uczynić tylko jedno — obserwować ekrany, jakie mamy w Colorado Springs... Kiedy cokolwiek nieznanego pojawi się na ekranach, pracownik obrony cywilnej w biurze pułkownika Shoupa sprawdzi, co się stało. Pułkownik Shoup jest dyrektorem naszego Bojowego Ośrodka Operacyjnego. Pracownik Federalnej Administracji Cywilnej Obrony dysponuje gestą siecią telefonów szeroko rozgałęzioną wśród ludności, przy pomocy której może powiadomić i ostrzec cały system.

— ...A po wykryciu zbliżającego się niebezpieczeństwa jakie wojskowe środki Pan przedsięwzięje?

— Pierwszą naszą czynnością jest ostrzeżenie strategicznego Dowództwa Sił Powietrznych i zmobilizowanie go w stopniu możliwie największym. Pracownicy FCDA pracują dla cywilnej ludności. Zawiadamiamy wszystkie szczeble wojska, że atak zaczyna się rozwijać. Skoro tylko samoloty zaczynają posuwać się od północy Kanady czy z Oceanu w kierunku naszych wybrzeży, wysyłamy przeciwko nim myśliwce, aby obejrzały nieprzyjaciela.

— Jeżeli to były samoloty rzeczywiście nieprzyjacielskie, zaczynamy je niszczyć. Jeżeli miały one przyjazne

zamiary... Jeżeli to był przewóz cywilny czy handlowy, czy też zbłąkany samolot wojskowy, czy ktokolwiek wracający do fortu oczyszczonego bez planu lotu, wtedy określamy po prostu liczbę lecących i przekazujemy ją na ziemię, a nasze myśliwce wracają i lądują. Posiadamy myśliwce na wszystkich stacjach w USA i w Południowej Kanadzie wysunięte na północ aż do Thule (w Grenlandii). Są one teraz w pogotowiu bojowym. Wystarczy, iż dowódca walki powie „walka“, aby wyruszyły.

— Czy otrzymuje Pan wiele ostrzeżeń?

— Nie, niewiele. Powtarzamy ustawicznie ćwiczenia z Dowództwem Strategicznych Sił Powietrznych.

— A czy próby te przebiegają dobrze?

— Lepiej.

— Wystarczająco dobrze?

— Nie, nie wystarczająco.

— Czy Pan wykrywa wszystkie samoloty.

— Nie.

— Czy nasze samoloty i pociski startujące z ziemi mogą rzeczywiście powstrzymać nieprzyjacielski atak bombowy?

— Nie można powiedzieć, żeby to było pewne w stu procentach. Jeżeli warunki są dobre możemy wyłapać większość samolotów... Jeżeli są złe warunki możemy wiele z nich przeoczyć.

— Czy jest prawie pewne, że niektóre nieprzyjacielskie samoloty przejdą przez linie?

— Tak, sądzę, że zachodzi tu podobieństwo do meczu bokserskiego. Jeżeli ktoś bierze udział w meczu bokserskim i bije przeciwnika w głowę musi spodziewać się, iż nawzajem zostanie także uderzony.

— Czy przypuszcza Pan, iż nadejdzie taki dzień, kiedy będziemy mogli wyłapać wszystkie samoloty? Czy mogą one posiadać urządzenia, które to nam uniemożliwią?

— Nie myślę, żebyśmy zawsze mogli mieć przytaczające korzyści z obrony. Przypuszczam, iż charakter ofensywny daje człowiekowi okazję do atakowania, kiedy chce, z jaką chce siłą i w jaki chce sposób oraz pozwala mu na stosowanie każdej techniki, lotów niskich i wysokich, wszystkiego co zechce. Musi dojść więc do tego, iż jakies samoloty przedrą się przez linie.

— Czy nawet w najlepiej strzeżonych miastach, a więc przez pociski typu, Nike, Herkules czy Bomarcik i inne urządzenia istnieje realna możliwość przedarcia się samolotów?

— Sądzę, że niektóre z nich przedostaną się. Chciałbym tu zaznaczyć z naciskiem rzecz następującą: znajdujemy się w takim okresie i osłabiliśmy tego rodzaju rozwój broni, że potencjalny nieprzyjaciel może zniszczyć cały kraj zanim przeciwstawimy mu się. Moglibyśmy zniszczyć go podobnie, na zasadzie wzajemności. Przeciwnik nasz posiada siłę lotniczą i broń zdolną do niszczenia wszystkich ważnych celów na terenie St. Zjednoczonych i Kanady. Dlatego nie możemy siedzieć z założonymi rękoma bez uczynienia maksymalnego wysiłku celem przeciwdziałania temu. A gra idzie przecież o niezwykle wysoką stawkę. Zestrzelenie bombowca zmierzającego ku takiemu wielkiemu miastu, jak Waszington, oznacza ratunek miliardów dolarów, a być może także miliona istnień ludzkich.

# ZAGADNIENIA



## DRAŻLIWE

udział biorą.

Prof. dr ADAM KULCZYCKI — lekarz fizjolog,

Prof. dr ZBIGNIEW KUKULSKI — kierownik Zakładu Historii

Medycyny AM,

Prof. dr ANTONI WALAS — prawnik,

Dr ANTONI KONSTANTYNOWICZ — ginekolog,

Dr JADWIGA BEAUPRÉ — ginekolog,

Dr MARIA SUSŁOWSKA — psycholog,

Dr JERZY LEBIODA — lekarz seksuolog.

Ankieta opracował

ZDZISŁAW WRÓBEL

**Pytanie: CZY MOŻEMY MÓWIĆ O WCZESNIEJSZYM DOJRZEWANIU MŁODZIEŻY? JEŚLI TAK, TO JAKIE CZYNNIKI NA TO WPŁYWAJĄ?**

Dojrzewanie jako jeden z naturalnych etapów życia indywidualnego podlega rzecz oczywista prawom biologicznym i jest w aktualnym momencie jedynie wynikiem oddziaływania całego szeregu czynników ustrojowych, z których najważniejszymi są hormony. Jest ono po prostu w tym okresie życia koniecznością fizjologiczną.

Wydaje się, że obecnie rzeczywistość dojrzewania młodzieży jest jakby wcześniejsza, co wiązać można by zarówno ze zmianą trybu życia i norm odżywiania dzisiejszej młodzieży jak i w ogóle ze zmianą całości kształtu naszej struktury społeczno-socjalnej.

Przekonanie o wcześniejszym jakoby dojrzewaniu młodzieży jest jednak w o wiele większej mierze wynikiem — wydaje mi się — może innego zjawiska. Jest ono wynikiem wcześniejszej jedynie manife-

stacji, w pewnym sensie „in foro publico“, tego, co fizjologicznie już wcześniej było dojrzałym. A ten stan z kolei wynika z wypadnięcia całego szeregu hamulców, dawniej bardziej skutecznych i przesuwających moment tej manifestacji. Hamulcami tymi w większości przypadków to normy religijne, odpowiednie wychowanie rodzinne i szkolne, brak lub istnienie oddziaływania zbiorowego (to co moglibyśmy nazwać „przykładem dobrym czy złym“), a na co dojrzejająca młodzież jest bardzo podatna, co przyjmuje bezkrytycznie również w dużej mierze z przyczyn fizjologicznych, na skutek swej niedojrzałej mentalności. (Warto podkreślić, że jednym z czynników „odhamowujących“ jest alkoholizm o tak dobrze znanych nam skutkach w tej właśnie sferze.)

A. KULCZYCKI

Oczywiście w ostatnich czasach notujemy pewne obniżenie się granicy wieku dojrzewania młodzieży. Nie biorąc już pod uwagę wpływów klimatologicznych, np. w krajach tropikalnych małżeństwa dwunastoletnie nie są rzadkością, trzeba stwierdzić, że i w naszych warunkach tendencja do obniżania się granicy dojrzewania jest bardzo wy-

rażna. Wpływają na to przede wszystkim warunki ekonomiczne, a więc wcześniejsza zdolność zarobkowania, wcześniejsze usamodzielnienie się młodzieży. Wcześniejsze dojrzewanie nie jest szkodliwe, oczywiście pod warunkiem jednoczesnego wcześniejszego rozwoju zarówno psychicznego, jak i kulturalnego

Z. KUKULSKI

Niemalże ma znaczenie obniżenie wieku pełnoletności, nabycia wszelkich praw publicznych i prywatnych przez ludzi w chwili ukończenia 18 roku życia. To daje nam w efekcie pośrednie obniżenie się granicy wieku rozpoczęcia życia seksualnego. Czy jest to korzystne? Raczej naturalną koniecznością. I gdy w tej chwili dochodzi do spraw rozwojowych niezwykle rzadkie są wypadki podania jako powodu niezgod-

ności seksualnej. Młodzi ludzie w większości wypadków żyją ze sobą przed zawarciem małżeństwa, uważając się za całkowicie dorosłych i nie widząc w tym nic złego. Oczywiście, gdy nie są przekraczane pewne granice, pozostaje się w ramach normalności, jest to zjawiskiem jak gdyby naturalnej próby przedmałżeńskiej. I o tym trzeba pamiętać, z tym trzeba się liczyć.

A. WALAS

— Czy może w tym pomóc lotniczy pocisk atomowy tzw. UB-1?

— Tak.

— Czy stosujecie go już?

— 19 lipca przeprowadziliśmy doświadczenia z tą rakieta na terenie eksperymentalnym Komisji Energii Atomowej. Poczynając od stycznia znajduje się ona w użytku operacyjnym. Ta rakieta z atomową głowicą może w każdej chwili znaleźć się na pokładzie samolotów, zostać wystrzelona w kierunku każdego aeroplanu zidentyfikowanego jako nieprzyjacielski.

— Czy jest bardzo skuteczna?

— Jest to ogromny postęp w dziedzinie obrony przeciwlotniczej. Jest tak ważna dla obrony przeciwlotniczej, jak radar w czasie II wojny światowej.

— Czy może ona zniszczyć szereg samolotów, o ile znajdują się one razem?

— O ile nieprzyjaciel decyduje się lecieć razem, to można trafić 6, a nawet 12 na raz. Jednak wobec obrony przeciwlotniczej wyposażonej w pociski o głowicach atomowych należy wykluczyć lot całymi formacjami. Z drugiej strony nie musi się trafić w sam cel. Wystarczy strzelić w rejon sąsiadujący z samolotem. Nie mogą panu powiedzieć w jakiej odległości, ale wystarczy trafić w okolicę nieprzyjacielskiego samolotu, by go zestrzelić.

— Czy jak na razie musi Pan otrzymać zezwolenie prezydenta na użycie takich rakiet atomowych?

— Tak. Jednak prezydent wyraził zgodę na użycie wszelkiej znajdującej się w dyspozycji broni, bez specjalnego pozwolenia, w wypadku przeniknięcia nieprzyjacielskiego samolotu w system obrony.

— Nie potrzebowałby więc Pan depeszać do Waszyngtonu?

## ANKIETA

Dojrzewanie fizjologiczne nie zawsze idzie w parze z dojrzwaniem umysłowym. I dlatego trudno w jakiś sposób uogólniać twierdzenie jakoby obecnie młodzież wcześniej dojrzewała. Jest to zagadnienie bardzo indywidualne.

A. KONSTANTYNOWICZ

Istotnie możemy dziś mówić o wcześniejszym dojrzwaniu młodzieży. Jako przyczynę możemy wymienić brak „ogniska rodzinnego“, ponieważ w przeważającej liczbie rodzinie często rolę wychowawcy spełnia ulica i rówieśnicy. Trzeba jeszcze dodać, że po ostatniej wojnie jest to zjawisko ogólnoswiatowe. Wychowawcy pod każdą szerokością geograficzną stykają się z problemem „wcześniejszego“ dojrzwania młodzieży.

J. BEAUPRÉ

Czy w tej chwili spotykamy się z wcześniejszym dojrzwaniem młodzieży? Dla mnie jest to kwestia bardzo dyskusyjna. Uważam, i to potwierdzają moje obserwacje, że ta granica jest bardzo różna dla poszczególnych środowisk i jednostek, ale średnia jest w pewnym stopniu niezmienna na przestrzeni wieków.

M. SUSŁOWSKA

Na wcześniejsze dojrzewanie wpływają różne czynniki. Można tutaj wymienić np. warunki materialne, które wpływają na rozwój fizyczny, kondycję. Poważny wpływ wywierają również czynniki psychiczne i tutaj trzeba wymienić wrażenia odbierane z otoczenia, a więc filmy, książki, widowiska, wszystko co niesie współczesna cywilizacja. I dlatego zagadnienie wcześniejszego dojrzwania różnie będzie dla miasta i wsi. W każdym bądź razie wcześniejsze dojrzewanie jest dla młodej psychiki niepożądane. I dlatego dla młodych ludzi niezbędny jest sport, właściwie prowadzone organizacje młodzieżowe, np. harcerstwo, które stanowią będą pewną przeciwwagą.

J. LEBIODA

— Nie. Gdyby jednak nastąpiło to wszystko, to prawdopodobnie porozumielibyśmy się telefonicznie.

— Co następuje w wypadku zestrzelenia samolotu z ładunkiem bomby jądrowej — czy eksploduje ona?

— Nie sądzimy, by to musiało nastąpić. Jesteśmy ponadto przekonani, że gdyby wybuchnęła, to nie trafilaby tak celnie, jak w wypadku zrzucenia jej nad celem.

— A więc ludność miast może mieć poczucie względnego bezpieczeństwa? Czy ma ona zapewnioną naprawdę dobrą obronę?

— Nie czulibyśmy się zbyt bezpiecznie w mieście podczas ataku. O ile nieprzyjaciel zdoła się przesiłnić i zrzucić bombę, to może zetrzeć z powierzchni ziemi jakiegokolwiek miasto. Jest w tym coś wstrząsającego.

(Dokończenie na str. 4)

**Pytanie: CZY I W JAKI SPOSÓB UŚWIADAMIĆ MŁODZIEŻ? KIEDY ZACZAĆ? KOMU POWIERZYĆ TO WYCHOWANIE?**

Sprawa uświadamiania jest problemem skomplikowanym i rokuje nadzieje na inteligentne rozwiązanie jedynie przy współpracy pedagoga, psychologa i lekarza. Jej termin musi być zindywidualizowany, zależnie

od pici, środowiska i stopnia rozwoju. Nie może być za wczesny, bo może być nie zrozumiały, nie może być za późny, bo będzie niepotrzebny.

**A. KULCZYCKI**

Sprawy uświadamiania młodzieży, higieny życia płciowego zawsze zajmowały teoretycznie lekarzy, prawodawców i społeczników. Można tutaj mówić o kultach religijnych i praktykach ludów pierwotnych, o prawodawstwie Mojszesza. O seksuologii zaczynamy mówić dopiero od końca XIX w. kiedy to liczni lekarze zaczęli na to zagadnienie zwracać specjalną uwagę. Można tutaj wspomnieć o niemieckich lekarzach takich jak Herman Rohleder i Magnus Hirschfeld. Można tutaj mó-

wić o lekarzu i pisarzu Tadeuszu Boy-Zeleńskim, który również wołał o racjonalne wychowanie seksualne młodzieży. Konieczność wychowania płciowego postulował polski pedagog i filozof XIX w. Bronisław Trentowski, w swej książce „Chowania”. Niestety wszystkie te głosy były raczej głosami wołającymi na puszczy i sprawa wychowania młodzieży pod tym względem pozostaje kwestią otwartą po dzień dzisiejszy.

**Z. KUKULSKI**

chyba nikt nie ma wątpliwości, że młodzież należy uświadamiać. Rozpocząć je należy w tym czasie, kiedy rozpoczyna się dojrzwienie dziewczynki czy chłopaka. A powierzyć to ogromne zagadnienie należy rodzicom, szkole i odpowiedniej literaturze. Tylko czy musimy wypracowywać jakąś własną meto-

dykę tego problemu wychowawczego? Dobrze zorganizowane społeczeństwa posiadają już wypracowane wzory wychowania seksualnego młodzieży. I z tych wzorów należy korzystać, aby szybciej ruszyć to zagadnienie w naszym kraju.

**A. KONSTANTYNOWICZ**

Uświadamiać należy zacząć jak najwcześniej i metodami jak najbardziej naturalnymi, np. przykłady ze świata zwierząt. Szczegółowe uświadamienie wprowadzić bezwzględnie do programów szkolnych. Trzeba młodzieży mówić o sprawach kultury seksualnej, o świadomym macierzyństwie, o współdziałaniu obojga małżonków w zapobieganiu ciąży itp. W Anglii już od 10 lat wprowadzono tego rodzaju wykłady w wyższych klasach szkół męskich i żeńskich. Wychow-

wanie seksualne ma szczególne znaczenie dla chłopaka, aby jako młody mężczyzna nie myślał jedynie o sobie i swojej przyjemności w czasie stosunku. Takie wychowanie z pewnością usunie większość nieporozumień małżeńskich na tle seksualnym. Jest tych nieporozumień bardzo wiele, przybierają rozmaite odcienie, powodują rozdzwielki w małżeństwie, prowadząc nieraz do rozwodu.

**J. BEAUPRÉ**

Uświadamiać trzeba zacząć dość wcześnie i przede wszystkim uczciwie. Ciekawość dziecka w stosunku do spraw seksualnych jest taką samą ciekawością jak w stosunku do każdej innej sprawy. To dopiero wnoszenie posmaku „tabu” przez dorosłych wypacza tę ciekawość i stawia całe zagadnienie na „nowej”, „tajemniczo-zakazanej” platformie. Niepoślednią rolę tutaj odgrywa

tw. grzech, a więc coś, co wykracza poza niepisane prawo zwyczajowe przemilczania pewnej tematyki. Ale czy w stosunku do zagadnień seksualnych można zastosować takie pojęcie grzechu? Dorosli bardzo często, może nawet zbyt często narzucają sztuczny stosunek do spraw jak najbardziej naturalnych.

**M. SUSŁOWSKA**

Bezwzględnie uświadamiać. Sprawy te należy powierzyć lekarzom i obojętą młodzież w siódmej klasie uświadamianiem podstawowym. To się przychodzi do rozładowania tajemniczości, jaką zwykle otoczone

są te sprawy, a wiadomo wszystkim, że nie rzadko sprawy seksualne niedostatecznie wyjaśnione prowadzą do nadmiernej nerwowości i wszelakich zaburzeń psychicznych.

**J. LEBIODA**



**Pytanie: JAK POWINNO WYGLĄDAĆ PROPAGOWANIE ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA? KTO TUTAJ JEST KOMPETENTNY? JAKIE STOSOWAĆ METODY?**

Świadome macierzyństwo jest zwykle u nas rozumiane i dyskutowane zbyt jednostronnie tzn. tylko od strony biologicznej (niewątpliwie bardzo ważnej). Natomiast świadome macierzyństwo w aspekcie socjalnym w sensie „obciążenia” i obowiązków przyszłej matki, rozciągających się już na całe lata, jest w minimalnym stopniu przedmiotem poważniejszej dyskusji. Świadomość tego aspektu macierzyństwa ze stro-

ny przyszłych matek jest równa prawie zeru (jeśli pominąć pewne elementy natury czysto niejako dekoratywnej).

Praca uświadamiająca nad tymi dwoma stronami świadomego macierzyństwa może dać jedynie bardziej konkretne rezultaty, a jej forum obok specjalnych placówek lekarskich powinny być prasa, radio i organizacje kobiece.

**A. KULCZYCKI**

Bardzo ciekawą postacią w pierwszych latach naszego wieku był na terenie Krakowa doktor Stanisław Kurkiewicz. Prowadził on liczne wykłady z zakresu seksuologii, wydawał liczne prace naukowe, a przede wszystkim jako jeden z pierwszych prowadził coś w rodzaju poradni świadomego macierzyństwa. Propagował on ujęcie życia płciowego w pewne ryzy moralno-etyczne. Dzisiaj rozpatrując sprawę świadomego macierzyństwa musimy powiedzieć, że zasadniczym momentem do uregulowania tej sprawy winno być również wyjście od zagadnień mo-

ralno-etycznych. Stosowanie metod naturalnych (Ogino-Knaus) czy mechanicznych i chemicznych środków antykoncepcyjnych winno być zabiegiem wtórnym, pomocniczym. Zarówno wychowanie młodzieży, jak i propagowanie świadomego macierzyństwa powinniśmy powierzyć tylko i wyłącznie lekarzom. Żaden inny działacz czy wychowawca nie sprosta tym zadaniom i powierzenie im tych spraw jest dla zdrowia społecznego ogromnym ryzykiem. A nas na to ryzyko nie stać.

**Z. KUKULSKI**

Wiadomo, że społeczeństwa o wysokiej kulturze i znacznym dobrobycie wykazują mniejszy przyrost naturalny aniżeli w społeczeństwach ubogich i o niskim poziomie kulturalnym. Niestety nasz kraj może wykazać się rekordowym przyrostem i znikomą bazą materialną większości rodzin. Najgorszą meto-

dą regulowania urodzin jest przerywanie ciąży. A problemu świadomego macierzyństwa nie można zwać tylko na kobiety. I dlatego musimy mówić o propagowaniu tej sprawy zarówno wśród kobiet jak i mężczyzn, o wspólnej odpowiedzialności obojga małżonków.

**A. KONSTANTYNOWICZ**

Świadome macierzyństwo jest problemem obchodzącym mnie jak najbardziej. Temat zbyt obszerny do krótkiej wypowiedzi w ankiecie. Jestem przeciwna ustawie o dopuszczalności przerywania ciąży, gdyż codziennie patrzę na zle skutki jakie za sobą pociąga. Jeżeli walczę o stworzenie sieci poradni świadomego macierzyństwa i poradni przedślubnych w Polsce, to dlatego, aby uczyć ludzi zapobiegania ciąży, aby regulować ilość urodzeń w stosunku do możliwości materialnych rodziców. Wtedy można by zmienić ustawę o przerywaniu ciąży.

Metody zapobiegania ciąży: jako tło zasadnicze — bardzo dokładna znajomość metody Ogino-Knausa, metody Holta oraz określenie okresu owulacji za pomocą mierzenia temperatury — a więc tak zwane „metody naturalne” dopuszczalne również przez Kościół katolicki. Jednak dla kobiet u których powyższe metody zawodzą z przyczyn fizjologicznych, dla kobiet w okresie laktacji (karmienia), a także dla kobiet na niskim poziomie intelektualnym — muszą być stosowane środki antykoncepcyjne chemiczne i mechaniczne.

**J. BEAUPRÉ**

Sprawę świadomego macierzyństwa należy powierzyć lekarzom, nauczycielstwu i działaczom społecznym. Pogadanki, broszury winny zaznajamiać kobiety z podstawą cyklu kobiecego, wszystkich zaś ze

środkami antykoncepcyjnymi. Świadome macierzyństwo winno zakładać jak najwyższą dbałość o potomstwo, zapewnienia mu jak najlepszych warunków rozwojowych.

**J. LEBIODA**

K rażył gdzieś po mieście. Był żółto-czerwony, jak inne. Miał swój numer i dzwonił na skrzyżowaniach. Właściwie niczym się nie różnił od wszystkich pozostałych tramwajów, kursujących w stolicy. A jednak był zupełnie i n n y. Sprzeczność? No cóż, u nas nawet tramwaje są pełne sprzeczności.

Motorniczy kręcił korbą — tramwaj ruszył, dzwonił, zatrzymywał się na przystankach. Konduktor wydawał bilet. Ludzie szturmowali żelazne pudło, wciskali sobie łokcie pod żebra. Żadnemu nie przyszło na myśl, że jedzie i n n y m tramwajem. I nikt by o tym nie wiedział, gdyby nie przypadek. O przypadek na ulicy nie trudno.

Stało się to na Mokołowie, na Targówku, może przy Rondzie Waszyngtona lub na Bema. Nikt z tych, którzy opowiadali historię i n n o tramwaju, nie znał tego szczegółu. Zresztą nie miejsce jest ważne i nie czas. Ważne są okoliczności.

Tłok wgniał ludzi między ławki, w siebie, w ściany. Na kolejnym przystanku rozległ się trzask. Ktoś krzyknął. Tłum na tylnej platformie zafalował. Podniosły się głosy. Szkieł posypało się na podłogę. Konduktor wyciągał szyję jak żółw. W kącie zagotowało się.

— Łokcie to masz pan twarde! — zauważył robotnik z bochenkiem chleba, przyciśniętym do welwetowej marynarki. Patrzał na starszego pana, który rozglądał się zdenerwowany.

— Czy to moja wina?! Pchają się. To ten pan tak mnie naciskał... Człowiek w niebieskim kombinzonie, do którego odnosiła się ta uwaga, od razu skoczył z pyskiem.

— Nie trzeba było tramwajem jechać, tylko taksówką!

— Ja się pana nie pytam... Starszy pan usiłował zachować godność w opresji, ale widać było, że jest zdenerwowany. Przekładał teczkę z ręki do ręki i ostrożnie otrzepywał się ze szkła. Teczka była stara, ale chyba wypastowana, bo błyszczła. Monter przyjrzał się teczce, sfatygowanemu garniturkowi siwego pana — i dorucił: „Widzicie go, współnika do mandatu szuka. Przedwojenny urzędnik...”

sa te sprawy, a wiadomo wszystkim, że nie rzadko sprawy seksualne niedostatecznie wyjaśnione prowadzą do nadmiernej nerwowości i wszelakich zaburzeń psychicznych.

**J. LEBIODA**

**REPORTAŻ**

szy pan odsunął się od fatalnego miejsca.

— Uważajcie, żeby nie smyknął, bo potem konduktor będzie płacił — powiedział głośno monter w niebieskim kombinzonie — Teraz dla grosza to ludzie by sobie gardła poprzegryzali.

Kobieta z siatką obruszyła się.

— Co pan, co pan. Widać, że porządny człowiek. Taki zapłaci...

Starszy pan nie próbował się bronić. Przyznał się tylko, że nie ma przy sobie pieniędzy. Konduktor wcale nie nalegał.

Ale wtedy zjawił się milicjant. Zadawcipkował, że lepiej bić szyby niż puste butelki po wódce, potem zabrał do dowodu.

— Ma pan kredyt do jutra...

Ludzie zaczęli się już denerwować dłuższym postojem. Ale najbardziej zdenerwowany był chyba sam konduktor. Na boku naradzali się z motorniczym. Potem tramwaj ruszył. Jeszcze długo komentowano zdarzenie. A gdy starszy pan wysiadł, facet w niebieskim kombinzonie rzucił: „Przedwojenny urzędnik...”

Tramwaj pojechał dalej. Był żółto-czerwony, jak inne. Miał swój numer i dzwonił na skrzyżowaniach. Właściwie niczym się nie różnił od pozostałych tramwajów. A jednak był i n n y. Nie, nie chodzi tu o wybitą szybkość...

Kiedy nazajutrz starszy pan z wypastowaną teczką zgłosił się do dyrekcji Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w sprawie tramwajowej szyby — sprawa przybrała inny obrót. Okazało się, że nie może zapłacić za wybitą szybę w tramwaju o takim numerze, gdyż taki tramwaj w ogóle... nie istnieje.

(Dokończenie na str. 6)

**PRYWATNY TRAMWAJ CZYLI LEGENDA WIELKOPOLSKA**

Konduktor przepychał się w tę stronę. Sprawca nie próbował uciekać. Jakiś chłopak zabrał przez rozbitą szybę, gwizdnął i zawołał: „Cwiartkę diabli wzięli!”

— Ludzie się pchają jak to było — mówiła kobieta z siatką pełną zakupów.

Starszy pan podchwycił: „No właśnie, a potem winien ten, co stał przy szybie”. Skierował to zdanie do konduktora. Ten wruszył ramionami. Zmiął nogą szkło do kąta. Wcale nie domagał się zapłaty. Star-

**Pytanie: JAK POWINNA WYGLĄDAĆ SPRAWA KULTURY WSPÓŁŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO?**

Na przestrzeni wieków widzimy małżeństwa zawierane między członkami poszczególnych warstw społecznych, a więc ludzi odpowiadających sobie zarówno intelektem, jak wspólnotą ekonomiczną itp. Biorąc pod uwagę wspólnotę psychiczną mamy tutaj do czynienia z pewnym doborem, który zakłada na przyszłość har-

monijne współzycie małżeńskie, jakąś wspólną kulturę współzycia małżeńskiego, współzycia płciowego. A dziś? Dobór środowiskowy istnieje w dalszym ciągu. Chodzi o to, aby dwoje ludzi znalazło pod tym względem jak najwłaściwsze normy i metody współzycia.

**Z. KUKULSKI**

Kultura współzycia małżeńskiego w dużej mierze zależy od warunków ekonomicznych rodziny. Choć i tutaj istotnym czynnikiem jest ogólna kultura społeczeństwa, rezultaty odpowiedniego wychowania seksualnego. Wysoka stopa ży-

ciowa, wysoka kultura i uświadomienie seksualne wiążą się w nierozdzielalną całość tego co nazywamy kulturą współzycia małżeńskiego.

**A. KONSTANTYNOWICZ**

Sprawa ta wiąże się bezpośrednio z podniesieniem kultury życia codziennego w ogóle. Mówiąc bardziej obrazowo — kto jest źle wychowany i grubiański na dzień, nie będzie

inny w stosunku do swej żony, nawet w najintymniejszych momentach.

**J. BEAUPRÉ**

Brak kultury współzycia małżeńskiego wypływa przede wszystkim z niskiej kultury społeczeństwa, z naszych kłopotów ekonomicznych, no i z tradycyjnych obciążeń światopoglądowych. A ponieważ to wszystko rzutuje w poważny sposób na psychikę ludzką notujemy ogromny egoizm mężczyzn i niezadradność, przytłoczonych tym zagad-

nieniem i przede wszystkim skutkami kobiet. Nie można u nas mówić o kulturze życia płciowego, gdyż większość żyje w sposób jak najbardziej prymitywny, niemal jak zwierzątka, a rezultatem tego jest jeden z najwyższych przyrostów naturalnych. Przyrost, na jaki nas nie stać.

**M. SUSŁOWSKA**



# Gimnastyka

## jest tak ważna jak jedzenie

Publikujemy wywiad ze słynnym amerykańskim specjalistą kardiologiem, doktorem Paulem Dudley White'em na temat znaczenia gimnastyki, sportu i ćwiczeń ruchowych dla życia człowieka zdrowego i chorego. Jak wiadomo, prezydent Stanów Zjednoczonych po przebyciu zawału serca uprawia sporty (przede wszystkim gra w golfa) i sport zalecają mu lekarze jako środek tonizujący. W ogóle gimnastyka i sporty wchodzą ostatnio do arsenału środków... leczniczych. Posłuchajmy co na ten temat mówi dr White oraz jakie jest zdanie w tej sprawie naszych uczonych?

P. Panie doktorze White proszę nam powiedzieć czy uprawianie ćwiczeń fizycznych jest istotnie ważne dla każdego człowieka?

O. Tak ważne jak jedzenie, spanie i praca.

P. Czy uprawianie sportów może być szczególnie ważne dla ludzi, którzy przeszli zawał serca lub jakąś inną poważną chorobę?

O. Uważam, że sporty są ważne dla wszystkich bez względu na to czy ktoś chorował czy nie. Oczywiście gdy przebieg choroby jest ostry (może to wówczas być zarówno choroba serca, zapalenie płuc czy jakaś inna) to wówczas należy wypoczywać w łóżku i leczyć się. Po wyzdrowieniu jednak stopniowe

### MEDYCyna

przechodzenie do uprawiania coraz to poważniejszych ćwiczeń fizycznych może tylko przyspieszyć okres rekonwalescencji i rehabilitacji.

P. A więc uważa pan, że człowiek, który przeszedł chorobę naczyń wieńcowych serca może po niej powrócić do sportów?

O. Tak. Naturalnie wiele osób po chorobie serca czy jakiejś innej — wracając do swej zwyczajnej pracy znajduje w niej wystarczającą ilość wysiłku fizycznego. Ludzie pracujący fizycznie nie potrzebują już innej gimnastyki. W każdym razie stary pogląd, że należy skończyć z wszelkim wysiłkiem, a nawet i z pracą zawodową, po ataku sercowym przeminęły z wiatrem.

P. A jakie ćwiczenia fizyczne uważa pan za najodpowiedniejsze?

O. Te, które uprawiający uważa za najbardziej ciekawe. Polepszyć stan zdrowia może zarówno gimnastyka jak i wdrapywanie się na schody, ale te rodzaje „sportu” nie są tak interesujące jak np. golf, jazda na rowerze, pływanie czy wędkarstwo.

P. Panie doktorze, a jakie są pana rady dla ludzi, którzy zamierzają uprawiać sporty?

O. Przede wszystkim dokładne zbadanie przez lekarza i to stałego lekarza. Każdy człowiek bez względu na wiek a więc młody, w średnim wieku i stary powinien mieć „sweego” stałego lekarza, u którego zasięga co pewien czas porady.



P. A po takim badaniu można już sobie dowolnie wybierać (gdy się jest w wieku średnim lub podeszłym) dowolne rodzaje sportu?

O. Tak. Powiedzmy, że ktoś ma jakiś ulubiony sport, który zarzucił bo wydawało mu się że po prostu jest zbyt zajęty, żeby go uprawiać. Powinien wrócić do tego sportu, który kiedyś uprawiał, choćby go uprawiał jeszcze 20 lat temu. Łatwiej bowiem przychodzi uprawianie specjalności, którą się kiedyś znało niż uczenie się nowej.

P. Czy, powiedzmy, w zaawansowanym wieku należy uprawiać sport intensywnie, czy raczej rozrywkowo? Pan rozumie...

O. Jak najbardziej rozrywkowo. Nie należy dbać o jakąś perfekcję w danej dziedzinie sportu czy zwać na większe lub mniejsze uzdolnienia.

P. Czy uprawianie ćwiczeń powinno być jakąś codzienną regularną czynnością?

O. Wcale nie uważam tego żeby sporty czy ćwiczenia gimnastyczne musiało się uprawiać regularnie i co dzień. Wystarczy ćwiczyć parę razy w tygodniu a nawet raz na tydzień. Jasne, że jeśli ktoś zacznie uprawiać sporty raz na rok tylko to z tego wiele mu nie przyjdzie.

P. Jakie rodzaje sportu uważa pan za najkorzystniejsze. Czy np. jazda na rowerze jest zdrowa?

O. Wszystkie sporty są zdrowe. Kolarstwo to tylko jeden z wielu możliwych do uprawiania sportów. Jest o tyle korzystny, że może się stać codziennym „przyzwyczajeniem”. Może łatwo jak się to mówi, wejść w krew. Można na przykład codziennie dojeżdżać do pracy na rowerze.

Najłatwiejszym jednakże sportem, nie wymagającym specjalnych wydatków ani przyrządów, jest oczywiście spacer.

P. Naprawdę? Spacer jest sportem, nawet gdy chodzi się powoli i „wypoczynkowo”?

O. Tak, jeśli robi się odpowiednią ilość kilometrów. 7—15 kilometrów dziennie (nie codziennie jednak — patrz wyżej), na świeżym powietrzu, przy mocnym wymachu ramion i głębokim oddychaniu to dobre ćwiczenie dla całego naszego organizmu.

P. Pływanie, tenis? Czy ludzie w średnim wieku mogą uprawiać te sporty?

O. Tak. Nawet przy siedemdziesiątce. I później również.

P. Panie doktorze, ktoś powiedział mi koło czterdziestki a nawet starszy przeczytał tę naszą rozmowę — i zamierza zacząć uprawiać sporty, choć nie uprawiał ich nigdy w młodości — czy może?

O. Może, jeśli jest w porządku ze zdrowiem. Może zaczynać w każdym wieku — stopniowo dojdzie do kondycji. Sport to kwestia kondycji. Ciekawa rzecz na marginesie tych rozważań: kandydatami na zawaloców są zwykle ludzie muskularni i krepki. Tacy ludzie, predestynowani do tego, by zostać sportowcami, częściej zapadają na serce niż ich szczupli i wtlili w półplemieńcy, jak np. ja. Być może że taki człowiek do wieku dwudziestu kilku lat uprawiający sporty przerywa ich uprawianie, zaczyna przez następne lata przybywać na wadze i po 25 latach zapada na chorobę wieńcową, której byby uniknął, gdyby nie zaprzestał ćwiczeń fizycznych.

P. Czy sportowcy jedzą więcej niż zwykli śmiertelnicy?

O. Tak. Uprawianie sportu to nie jest żadna metoda odchudzająca. Ale większość ludzi uprawiających sporty nie tyje. Oczywiście można być otyłym i żyć długo. Większość ludzi otyłych żyje krócej niż szczupli. Statystyki ubezpieczeniowe wykazują niebezpieczną szkodliwość otyłości.

W następnym numerze wypowiedzą się na temat znaczenia gimnastyki i sportu dla człowieka: prof. dr Leon Tochowicz, prof. dr Edward Szczeklik, dr Józef Stanowski.



# REWELACJE o atomowej OBRONIE PRZECIWLOTNICZEJ

## NAUKA

(Ciąg dalszy ze str. 2)

— Czy pocisk balistyczny leci znacznie szybciej od jakiegokolwiek rakiety przeszłości, jak np. wojennej V-2 itp?

— O ile dobrze pamiętam V-2 leciała z trzykrotną szybkością dźwięku. Międzykontynentalny pocisk balistyczny leci około 20—25 razy szybciej od dźwięku. To znaczy, że jest 6—8 razy szybszy.

— Oczywiście, że może nadejść czas, kiedy międzykontynentalne pociski balistyczne będą wystrzelone w powietrze. Czy będziecie w stanie obronić się przed nimi?

— Naukowcy twierdzą, że będzie można stworzyć taką obronę. Technicy utrzymują, że będzie można zbudować urządzenia radarowe do odczytywania tablic nadlatujących pocisków; jeden radar „przekazywałby” informacje następnemu — powodując w końcu wysłanie przeciwpocisku.

— Co się robi, gdy rakieta wystrzelona jest z łodzi podwodnej?

— To zależy, którego z dwóch typów. Jeśli posiada skrzydła, wtedy jest podobna do samolotu, jak np. „Regulus”. Jeżeli jednak jest to rakieta typu balistycznego... to nie mamy jak dotąd, środków pozwalających na przeciwdziałanie.

— Jakie są możliwości i najważniejsze cele na terenie naszego kraju?

— Największa koncentracja celów znajduje się w rejonie od Norfolk do Bostonu — Chicago — St. Louis. To jest jedna strefa. Inna znajduje się w rejonie Seattle i Portland. Dalsza rozciąga się z San Francisco do San Diego.

— Jaka odległość jest od tych celów?



\* As the map indicates, all of U.S. is within range of 5,000-mile missiles launched from Russia or Siberia. This includes 10 top target areas listed by military authorities.

\* At this time, there is no defense against ballistic missiles except to destroy them at launching sites before they are fired.

\* In years ahead, scientists are confident they will develop a missile defense. The ballistic missile's weakness: Once fired, it has to follow a set, predictable path—and means of interception are under development.

Jak stwierdza wyraźnie tekst pod niniejszą mapą 10-ciu głównych neutralizacyjnych ośrodków USA — Stany Zjednoczone są bezbronne wobec radzieckich międzykontynentalnych pocisków rakietowych.

— Bombowiec lecący 5.500 mil może dotrzeć wszędzie w St. Zjednoczonych. Innymi słowy — 5.500 milowa rakieta może dotrzeć z bazy w Rosji do każdej części St. Zjednoczonych. 3.500 milowy bombowiec pokryje ogromną przestrzeń od Płw. Kamczatki lub od punktu znajdującego się naprzeciw Alaski lub od Półwyspu Kola, leżącego na wschód od Norwegii i Szwecji.

— Czy Rosja posiada urządzenia podobne do naszych, to znaczy taką jak my ostrzegawczą sygnalizację radarową?

— Z całą pewnością.

— Czy posiada linię „DEW”?

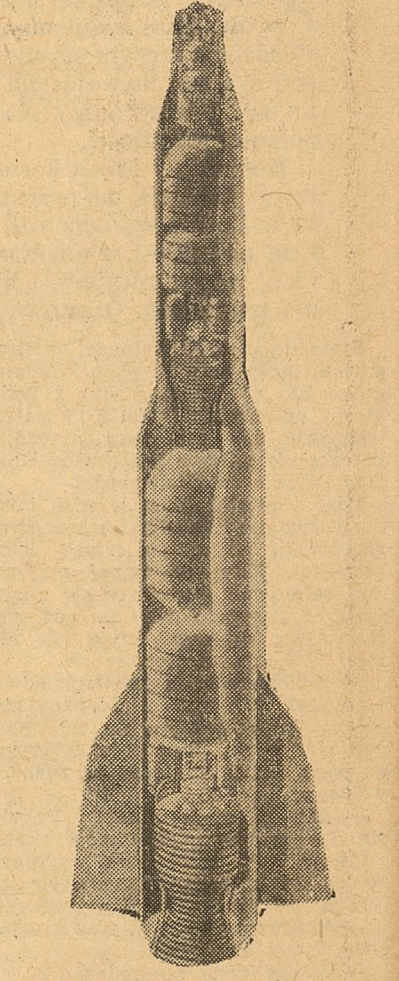
— Posiada system radarowy rozciągający się nad większością radzieckiego imperium i państw ościennych. Jest on dobry. Przed przybyciem do Colorado Springs stacjonowałem na Dalekim Wschodzie. W latach 1950—1955 Rosjanie postarali się nie tylko stworzyć rozległą sieć lotniczej obrony radarowej, ale ją znakomicie zacieśnił. Jest ona niezwykle skuteczna — znacznie bardziej od naszej w tej części świata.

— Czy Rosjanie patrolują na zewnątrz linii „DEW”?

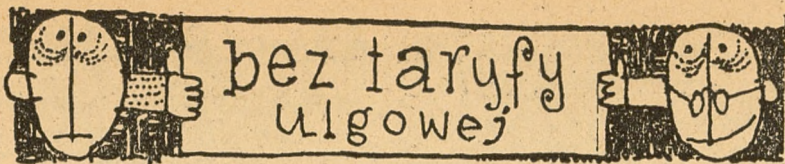
— Dotąd nie widzieliśmy tam żadnego Rosjanina i nie stwierdziliśmy w tamtych rejonach żadnego nierozpoznanego aparatu. Natomiast często znajdujemy się tak blisko patrolujących Rosjan nad cieśniną Pehringa, że ich aparat i nasz mijają się na tym samym ekranie radarowym.

— Ze względu na rozległą przestrzeń obronną ich kraju znajduje się Pan chyba w lepszej sytuacji niż Rosjanie?

— Rosjanie są bardziej realistyczni od nas, a może posiadają zimniejszą krew. W planowaniu swej obrony lotniczej skupili oni swoje środki w rejonach, które uważają za ważne. Do pewnego stopnia uczyniliśmy, to także i my, ale oni powiedzieli sobie w sposób niedwuznaczny, że nie będą zwracali uwagi na pozostałe rejony...



Radziecki pocisk balistyczny — to trzystopniowa rakietka. Tak przypuszczają uczeni amerykańscy. Amerykański dwutygodnik „Life” zamieszczył schemat tego typu rakiety, który reproduujemy. Silniki pierwszego stopnia rakiety windują pocisk na wysokość około 30 km., następnie pierwszy stopień rakiety odpada, drugi i trzeci stopień windują raketę dalej, odpadając po wykonaniu swego zadania. Głowica pocisku posiada ładunek atomowy (bomba).



## TEATR

JAK ZOSTAC  
SLAWNYM

Wymyśliłem sobie ścią szatański, ale jakże przy tym dziecinnie prosty plan zdobycia sławy. Ponagły mi oczywiście znajomości (bez protekcji w kulturze ani rusz) oraz największy fraszkopis wśród aktorów i największy aktor wśród fraszkopisów — pan Mieczysław Voit, tudzież niezwykłe poczyny „Dziennik Polski”. Im więc — tym obojgu — składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowania. A tak bałem się że eksperyment nie wyjdzie, że klan krytyków i recenzentów czujnie stać będzie na straż swej sławy i nie dopuści do kręgu maluczkiego recenzenta „Zdarzeń”. Jakże się miłe rozczarowałem.

Nie dość że pan Voit z lamów „Dziennika” trąbi moje nazwisko na wszystkie strony świata — jeszcze tworzy nowy termin literacki „szypulizm” i cytuję moje zdania na wrywki i trochę bez sensu niczym sloganowe propagandowe, niczym swoje fraszki. Ha, a wszystko to zupełnie za darmo, gratis — jakby się powiedziało przed wojną. Bo przysięgam: nie wypilem z panem Mieczysławem Voitem ani grama wódki, nie pożyczylem mu również ani złamanego groszka, o co wielu znajomych moich mnie posądza. Obcył się bez przekupstwa. U nas — bez łapówki. Pomysłcie! Mój szatański plan polegał: na napisaniu recenzji w której poklepałem poufale kilku co poważniejszych krytyków krakowskich poszargalem odrobinę świętości i to nie tych narodo-

wych, ale wręcz zachodnio-europejskich, nawet arystokratycznych (vide — moje oświadczenie o Olivierze), wreszcie utworzyłem czasowniki z kilku mniej lub więcej popularnych nazwisk. Poza tym leciutko skrytykowałem jedno krakowskie przedstawienie. Bałem się, że to wszystko za mało. Ze rybki nie chwycę przynęty.

Ale gdzie tam. Wzięły. I to jeszcze jak. Pan Mieczysław Voit porównał mnie nawet z samym Janem Kottem czego nigdy mu nie zapomnę. Ze użył przy tym trochę zbyt grubej artylerii, zacierpniętej z arsenału ostatnich polemik literackich, że powyrwał mi z kontekstu kawałki zdań, że sypał niewybrednymi wyrazami — to już muszę zaliczyć do kosztów stawiania się sławnym. Musiałem je przedrzeć czyżby nie zapłacić. Oczywiście i mój szlachetny dobroczyńca pragnął upiec swoją pieczęć przy mojej. Jak ktoś nie może po własnej twórczości (fraszki) wdrzeć się na Parnas to czepia się cudzego fraszka. Nie można mieć tego panu Mieczysławowi za złe. Podobne obyczaje szerzą się ostatnio naprawdę wszędzie. Zwłaszcza w polemikach i one to dodają rumieńców naszemu życiu kulturalnemu, któremu trudniej rozwijać się w innych kierunkach.

Oto pewnego krytyka muzycznego spoliczkował niedawno pewien skrytykowany muzyk. Tu i ówdzie, goraz jednak częściej, ukazują się wypowiedzi reprezentantów pewnych klanów zawodowych: grozą pogromem niemal za najmniejsze próby krytyki. Trudno żeby pan Voit był gorszy. Jest jeszcze bardzo

młody (jak sam przyznaje) i długo musi się uczyć aby dogonić co doświadczalszych. Mój dobroczyńco, niech pan się nie wstydzi tego że pan nie rozumie mojej recenzji i niech pan na mnie za to nie krzyczy. Nie grzech być w naszych warunkach prostaczkiem. A kursów dokształcających jest jeszcze ciągle moc. I niech się pan nie boi że chwycę się pańskiego sposobu i powyrwam panu z tekstu pańskie głębokie sformułowania w rodzaju „Kunst aktorski, spektakl teatralny... to bardzo, bardzo trudne sprawy”. Nazbyt szanuję swoich czytelników, aby pana cytować. Już raczej wolę im opowiedzieć o sprawie znacznie zabawniejszej. Wyklina mnie pan w swym artykule w imieniu całego aktorstwa polskiego, mówiąc o sobie stale per „my”. Czyżby pan został królem aktorów (jest ostatnio moda na konkursy piękności i inne)? Sądzę — że chyba nie, mimo że ze wzrostu się to panu należy. Sedno sprawy tkwi prawdopodobnie gdzie indziej. Pragnie pan sobie dodać odwagi ukazując mi całe masy bicepsów swych kolegów. Były już precedensy. Precedensy zbiorowych protestów. Np. księgarze śląscy zakłócili się pewnego dnia że nie będą rozprowadzać nowych wydań powieści Tyrmanda bo im lepiej odpowiadają inni autorzy. Wytłumaczono im wówczas że powinni raczej pilnować swego zawodu niż mieszzać się w sprawy na których się nieznają. Co i Panu radzi, wdzięczny mimo wszystko, świeżo upieczony, sławny recenzent.

J. SZYPUŁA

## FILM

ZEMSTA MOGLA  
BYĆ LEPSZA

Trudno, bardzo trudno ocenić nam Polakom klasyczne utwory naszej sztuki, do których przywiązaliśmy się niemal od kolebki, które umiemy niemal na pamięć. W takich warunkach narzucanie sobie postawy krytycznej równa się buntowi. Od miłości i ślepego przywiązania łatwo wtedy przerzucić się w drugą skrajność — w ślepa nienawiść. Dlatego tak bardzo nie lubię wydawać sądów o nowych inscenizacjach polskich utworów klasycznych. Przyzwyczajony do tradycyjnych układów, do tradycyjnego stylu interpretacji niechętnie widzę każdą zmianę. I prawdopodobnie nie tylko ja ulegam magii przyzwyczajenia. W ostatnim numerze interesującego redagowanego czasopisma „Teatr i film” Wojciech Natanson atakuje nową interpretację fredrowskiej „Zemsty”, „Zemsty”, sfil-mowanej. Uważa,

że zarówno Cześnik w interpretacji Kur-nakowicza jak i Re-jent, którego gra Woszczerowicz, są zbyt mało szlachetcy, zbyt stonowani, mieszczańscy, że brak im drapieżności. Nie wydaje mi się, żeby konwencja przyjęta przez realizatorów i wykonawców filmowej „Zemsty” była fałszywa i zła. Jest inna od poprzednich i dlatego zapewne drażni Nat'ansona. Nie w interpretacji poszczególnych ról przez znakomitych naszych aktorów leży, moim zdaniem, błąd tej „Zemsty” z ekranu. Przeciwnie, uważam, że jedynym chyba usprawiedliwieniem wersji filmowej — jest dokumentalizm: utrwalenie na zawsze — dla współczesnych i potomnych — wspaniałych kreacji aktorskich Kur-nakowicza i Woszczerowicza (tego, ostatniego szczególnie). Bo poza tym wersja filmowa pozostaje daleko w tyle poza wersjami scenicznymi. Film nie tylko, że nie poszczęślił, wykorzystując swe nieograniczone możliwości,

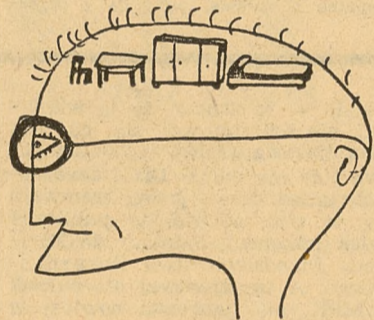
ram komedii fredrowskiej, nie tylko nie dodał jej rumieńców, ale przeciwnie — spłaszczyl, zubożył. Na scenie oglądamy zwykle, nawet przy najbardziej naturalistycznej koncepcji interpretacyjnej, całe zabawne bogactwo fredrowskich pomysłów. Na filmie — perspektywa zawęża się. Śledzimy tylko wycinki sytuacji, szczególnie — i zatracamy się w nich. Zaczynają nas szybko nużyć. Zatraca się także fredrowski język (słaby mało wyraziisty dźwięk, zła synchronizacja dźwięku z obrazem), gubi się intryga. Gdyby nie kapitalna gra Kur-nakowicza i Woszczerowicza, człowiek chętnie wyszedłby z seansu. Plener w tym filmie nie odgrywa żadnej roli, widać, że wprowadzono go na siłę, uznając — w tym wypadku zupełnie nieślusnie — że słowne wstawki do-dały „zdezaktualizowanej” sztuce rumieńców życia. Również i kolor nie ratuje sytuacji — ujęcia zamku i otoczenia powtarzają się, są monotonne.

## FILMY MIESIĄCA

Za najbardziej interesujące filmy spośród wyświetlanych we wrześniu na ekranach Krakowa uważamy:

Wnętrza puste i bardzo surowe. Nie tak chyba wyglądały komnaty szlacheckie pełne wschodniego przepychu. W sumie — to nie jest ani sfil-mowany teatr, ani też zręczna inscenizacja filmowa. To tylko dokument aktorskiego sztuku. Oczywiście w takiej sytuacji rola Klary, (która gra debutantka B. Tyszkiewicz) jest absolutną pomyką. Nic więcej o tej „zemście” filmowej nie da się powiedzieć.

JERZY PRZYSIECKI



SEAWOMIR MROZEK  
sławny satyryk

Nie lubi przysznawać się do tego, że jego hobby to przestawianie me-

1. „OSTATNIA WALKA APACZA” (produkcja amerykańska).

2. „BOHATEROWIE SĄ ZMĘCZENI” — (prod. francuska).

3. „LUNATYK” — (film francuski z Fernandem).

Przewidujemy, że w najbliższym miesiącu najlepszym filmem na naszych ekranach będzie: „UMBERTO D” (produkcja włoska, reżyser de Sica, scenarzysta Zavattini). Niestety, nie wróży mi filmowi największego kasowego powodzenia. Film na pewno nie należy do typu rozrywkowych, a takie tylko u nas najlepiej idą. Arcydzieła w rodzaju „Złodziej rowerów” czy „La strady” nie przeżywały długo na naszych ekranach. Niestety.

## FILMY MIESIĄCA

Za najbardziej interesujące filmy spośród wyświetlanych we wrześniu na ekranach Krakowa uważamy:

1. „OSTATNIA WALKA APACZA” (produkcja amerykańska).

2. „BOHATEROWIE SĄ ZMĘCZENI” — (prod. francuska).

3. „LUNATYK” — (film francuski z Fernandem).

Przewidujemy, że w najbliższym miesiącu najlepszym filmem na naszych ekranach będzie: „UMBERTO D” (produkcja włoska, reżyser de Sica, scenarzysta Zavattini). Niestety, nie wróży mi filmowi największego kasowego powodzenia. Film na pewno nie należy do typu rozrywkowych, a takie tylko u nas najlepiej idą. Arcydzieła w rodzaju „Złodziej rowerów” czy „La strady” nie przeżywały długo na naszych ekranach. Niestety.

ma Gomulce za złe, że sobie zmienili okulary i uszyli parę nowych garniturów. Przywódca partii według niego powinien mieć łatę na spodniach i jadać w stołówce fabrycznej obiad za cztery złote.

Potem jechałem tramwajem. Robotnicy wracający z Huty rozmawiali półgłosem o polityce i Gomulce. Rzekł jeden: No i co? Zmieniło się? Na to drugi: Chciałeś żeby ci prosto w gębę miodem kapła?

# NASZ NARÓD JAK LAWA...

Podniesiono ceny na samochody i motocykle. Według mnie poniekąd słusznie. Ja bym i tak nie mógł kupić, czy kosztowałyby trzydzieści czy siedemdziesiąt tysięcy. 999 osób na 1000 tak samo. A ten kto ma forszę — to znajdzie i na zapalcie cehy drenazowej. Ale już słyhać było głosy: macie ich, nowy kurs!

Teraz podskoczyło masło. Znowu te same głosy podmawiają: macie, nowy kurs!

A jak naprawdę jest z tym masłem? Na jedno kilo trzeba około 25 litrów mleka. Litr mleka — (zdej-się) 2.30. Sam więc surowiec = 57.50. Dodać koszty robocizny, transportu, sprzedaży, magazynowania. Wypadnie po około 60 zł za kilogram. Płaciłmy 50, 55, 60. Czyli, że do dwóch gatunków masła państwo dopłacało pokaźne sumy. Zjadaliśmy największej w Europie masła. Importowaliśmy masło. Trwoniliśmy masło.

Rząd podniósł cenę masła. Obniżył cenę słoniny. Rząd fe! „Gomulka nie umie robić cudów”. Ale tow. Gomulka ma pewne ulubione przysłowia: Z pastego i Salomon nie naleje.

Tymczasem trwa grabież. Kombinatorzy przyjeżdżają w biały dzień

# JAKI JEST PAŃSKI KONIK? NASZA STAŁA NOWA POZYCJA

bli we własnym mieszkaniu czyli meblowanie mieszkania (oczywiście wtedy gdy będzie miał meble). Plotka mówi, że jest to pozostałość z tych czasów, kiedy Sławek Mrozek, barczysty tragarz wychowany na przedmieściu, pomagał ustawiać me-

## OBYCZAJE

pod hałdy cegieł. Samochodami, furami. Biorą i jada. Do siebie, do kupców prywatnych. Milicja zapie jednego na iluś tam. Ci, których nie złapała, placąc za masło drożej: klną.

Cudowne cudaki od cudów, żeby nie powiedzieć cuchnące cabasy od cabania.

Bimbają na robotę. Nie przychodzą. Kombinują chrobotowe świstki. Jak się da — byle do wiosny. A Gomulka powiedział: nie będzie podwyżek, bo z czego? „Gomulka nie-dobry. Gomulka uszył se nowe ubranie, więc zdradził!”

Czytałem wczoraj artykuł. Napi-sano w nim, że gdy ludzie widzieli uciekającego przed milicjantem znanego złodzieja — „serca” ich były po stronie tego ostatniego. „Uciekaj w bok” — krzykali. Ale złodzieja złapano. „Fraser” — ktoś mówił. „Mógł im zwać”. Szkoda, że nie zwał. Jeden zwał i przyszedł temu załobnikowi ukraść odkurzacz z komórki pod podłogą. Facet złorzeczył. Na wszystkich: na rodziców, na partię, na rząd i na wszystkich świętych. Odkurzacz kosztował połowę pensji.

Inny wołał niegdyś: niech żyje socjalizm. Ostatnio cichcem kazał sobie wymienić piecyk węglowy na gazowy. Który mu się nie należał. Słyhać, że w Nowej Hucie wsiątko 250 gazowych piecyków przeznaczonych dla nowych bloków. Osoby wtajemniczone radzą, aby poszukać tych piecyków w mieszkaniach majstrów i inżynierów oraz osób, które się od czasu do czasu do nich przyłączają. A w Nowej Hucie zawsze się ktoś do kogoś przyłącza. Szwagrowi sklepik, sobie zakładzik. Mamusi przedsiębiorstwo, tat'sio-wi lokalik. Zeby było. Na wszelki wypadek.

A jak rząd powie, że ponieważ do każdego biletu lotniczego na liniach krajowych dopłaca państwo około 300 złotych, i trzeba podnieść ceny tych biletów — to ci panowie — choć samolotami nie latają — wrzszą: Macie, nowy kurs!

Słowem nasz naród jak lawa. Jedni modlą się pod figurą. A za skórą mają wiadomo co. Właśnie, że nie wiadomo. Jeszcze nie było takiego, co by im dogodził. Zawsze takiemu wytkną jakieś nowe ubranie.

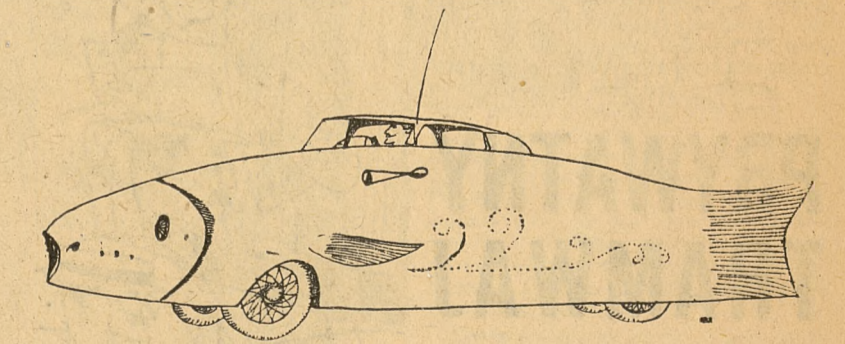
Bohdan Drozdowski



mgr MARIAN KUSZA  
kier. Wydz. Kultury Prez. MRN

Na słowo „konik” — wybuch serdecznego śmiechu i po chwili: „właściwie to mam dwa koniki: jeden to namigane słuchanie „Ślaska” (mam na szczęście francuski adapter i wolnoobrotówki) a drugi to zaczytywanie się w utworach Conrada Korzeniowskiego.

Rys. I. NAFIERACZ



ANTONI CZECHOWICZ (na cz. dyr. Huty im. Lenina)

Całe życie samochód. Całą wojnę przejeździłem w samochodzie — jako szofer. Teraz jestem w właścicielu „Wartburga”. Dobry wóz, bo jak się nie ma co się lubi, to się chwali co się ma. Mam i drugiego konika — ryby. Ale uznaję tylko rybolówstwo-chodzone. Łowią tylko na spinning. Mój największy szczupak to taaaki (tu gest ręką powyżej ramienia, charakterystyczny dla wszystkich rybaków), no, może troszeczkę mniejszy. Ważył 4,5 kg. Złowiłem go w 1954 roku na Mazurach na jeziorku Dadaż.

Rys. I. BRUCHNALSKI

# ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ

Adam Kotuła  
Piotr Krakowski

22)

## PURYZM

Termin puryzm (z francuskiego pur — czysty) został stworzony około 1918 r. przez Amédée Ozenfanta. Tym mianem określił on swoją własną twórczość, która była reakcją na abstrakcyjne i dekoracyjne tendencje kubizmu. Zasady swej estetyki ułożył w artykułach, drukowanych w redagowanym przez siebie w latach 1915—1917 piśmie „L'Élan”. W 1917 r. Charles — Edouard Jeanneret, stawiający wówczas swoje pierwsze kroki w malarstwie, poznał Ozenfanta i przyłączył się do reprezentowanego przez niego kierunku. W końcu 1918 r. wystawiają wspólnie swoje obrazy w galerii Thomas i publikują pierwszy manifest puryzmu — „Après le Cubisme” („Po kubizmie”). W następnych dwóch latach malują razem w jednym atelier i w styczniu 1921 r. organizują w galerii Druet'a wystawę czterdziestu martwych natur, które krytyka określiła jako „inwentarze mierniczych” i „malarstwo bidetowe”. Piótna Ozenfanta były antydatowane, a Jeannereta postdatowane aby jak pisał ten ostatni, „zaświadczyć należycie przed... potomnością, że Ozenfant robił odkrycia i że w dwadzieścia miesięcy później, Jeanneret wszedł w jego ślady”.

W latach 1920—1925 wydają obaj pismo „L'Esprit nouveau”, skupiające awangardowych malarzy, rzeźbiarzy, pisarzy, muzyków a także filozofów i uczonych o różnych poglądach. Współpracowali z piśmie Louis Aragon, dr Allendy, R. Aron, André Breton, Bissière, Victor Basch, Blaise Cendrars, Jean Cocteau, Paul Eluard, dr Jaworski, Auguste Lumière, C. Lalo, Charles Henry, Jean Paulhan, Maurice Raynal, Max Jacob, J. Epstein, W. Rathenau, Eric Satie, Darius Milhaud, Ehrenburg, Carlo Carrà, Tristan Tzara itd. Uważał on, że w epoce współczesnej wszystkie formy ludzkiego działania, a więc literatura, sztuka, filo-

zofia, nauki techniczne, podporządkowane zostały jednej zasadzie, która w ostatecznej fazie ma się wyrazić poprzez absolutny zmysł konstrukcji i syntezy. „Zmysł konstrukcyjny — powiadali — jest tak samo konieczny do stworzenia obrazu czy poematu jak i do zbudowania mostu”. Na lamach „L'Esprit nouveau” Ozenfant i Jeanneret popularyzowali reprezentowany przez siebie kierunek, wykładając jego teoretyczne założenia, m. in. w artykule — manifestie „Le Purisme”.

Puryzm nie znalazł jednak zwolenników i wkrótce został porzucony przez swoich twórców i jedynych wyznawców. Najpierw przez Jeannereta, który poświęcił się przede wszystkim architektu- rze, zdobywając światową sławę pod pseudonimem Le Corbusier. Malował co prawda nadal (do 1928 r. sygnował obrazy: Jeanneret) ale po 1924 r. przestał wystawiać swoje obrazy. Fama twórcy „malarstwa bidetowego” szkodziła mu bowiem w oczach dysponujących zamówieniami, różnych radców miejskich, którzy obawiali się powierzać poważniejsze prace tak „niepoważnemu” architektowi. Drugi z koryfeuszów ruchu — Ozenfant jeszcze w końcu lat dwudziestych broni teoretycznych założeń puryzmu, ale później i on od niego odcho- dzi.

Alfred Barr porównał puryzm do neo-impresjonizmu. W swojej książce pt. „Cubism and Abstract Art” wyraził to w sposób następujący:

**IMPRESJONIZM**  
Monet-Pissarro  
rozwój intuicyjny

**NEOIMPRESJONIZM**  
Seurat  
racjonalizacja

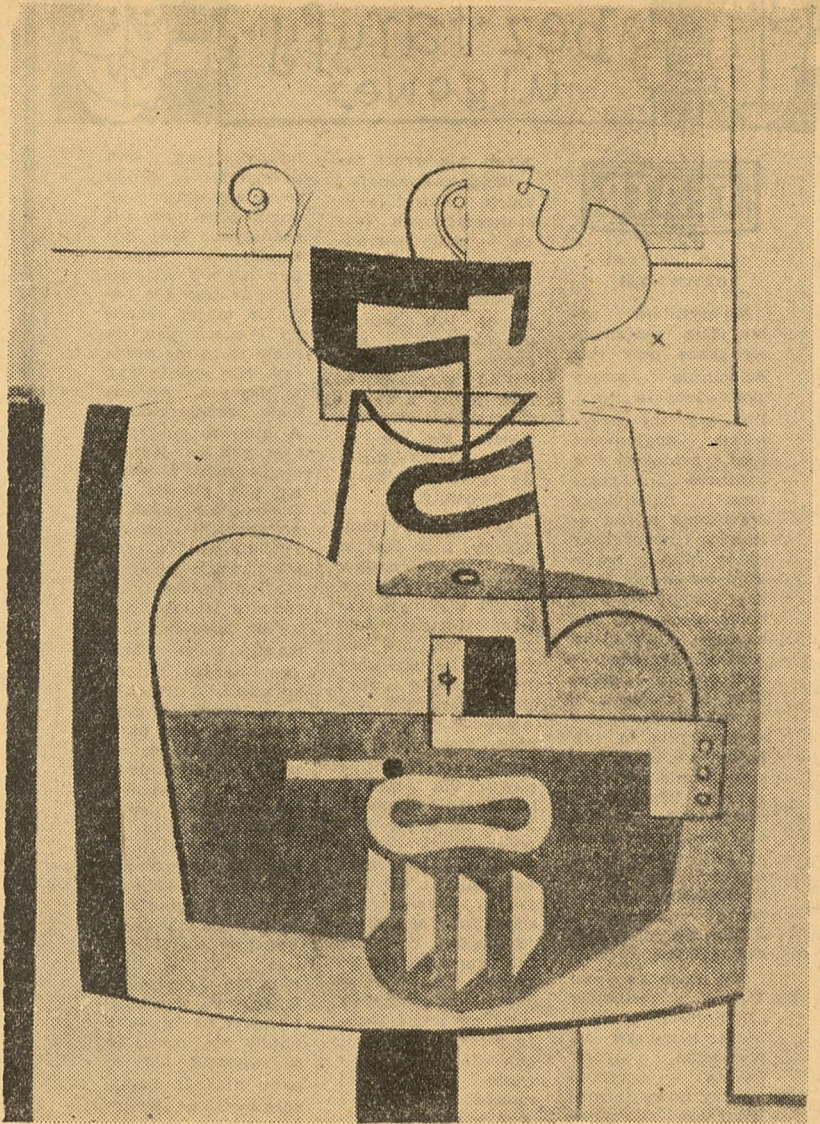
**KUBIZM**  
Picasso-Braque  
rozwój intuicyjny

**PURYZM**  
Ozenfant - Le Corbusier  
racjonalizacja

„Puryzm wyszedł z kubizmu” — stwierdzają Ozenfant i Jeanneret. Wspólną cechą dla obu kierunków był intelektualizm, przywiązywanie dużej wagi do spraw formy i kompozycji, traktowanie malarstwa przede wszystkim jako sztuki malowania („malarstwo malar- skie”, „malarstwo czyste”), uciekanie od wszelkiej anegdoty a także unikanie jaskrawych kolorów. Równocześnie jed- nak Ozenfant i Jeanneret stawiali ku- bizmowi szereg zarzutów: że zerwali z nauką; że zniszczyli przedmiot, defor- mując go dla potrzeb kompozycji, na- dając mu kształty zmyślone — tym sa- mym kubizm przekształcił się w ma- larstwo dekoracyjne, pozbawione war- tości humanistycznych; że kubiści prze- jedli duchem romantycznego indywidua- lizmu, dążyli do oryginalności za wszel- ką cenę, pozabawiając swe dzieła war- tości ogólnoludzkiej, uniwersalnych; że stosowali bez wyboru różne środki pla- styczne, nie dbając o ich czystość, a z- daniem Ozenfanta i Jeannereta „czy- stość ekspresji sama przez się jest wy-

razem nieskazitelności malarzy”, — zaś „uniwersalizm dzieła jest funkcją jego czystości plastycznej”. Puryści pragnęli przeciwstawić się tym, niezdrowym ich zdaniem, tendencjom kubizmu.

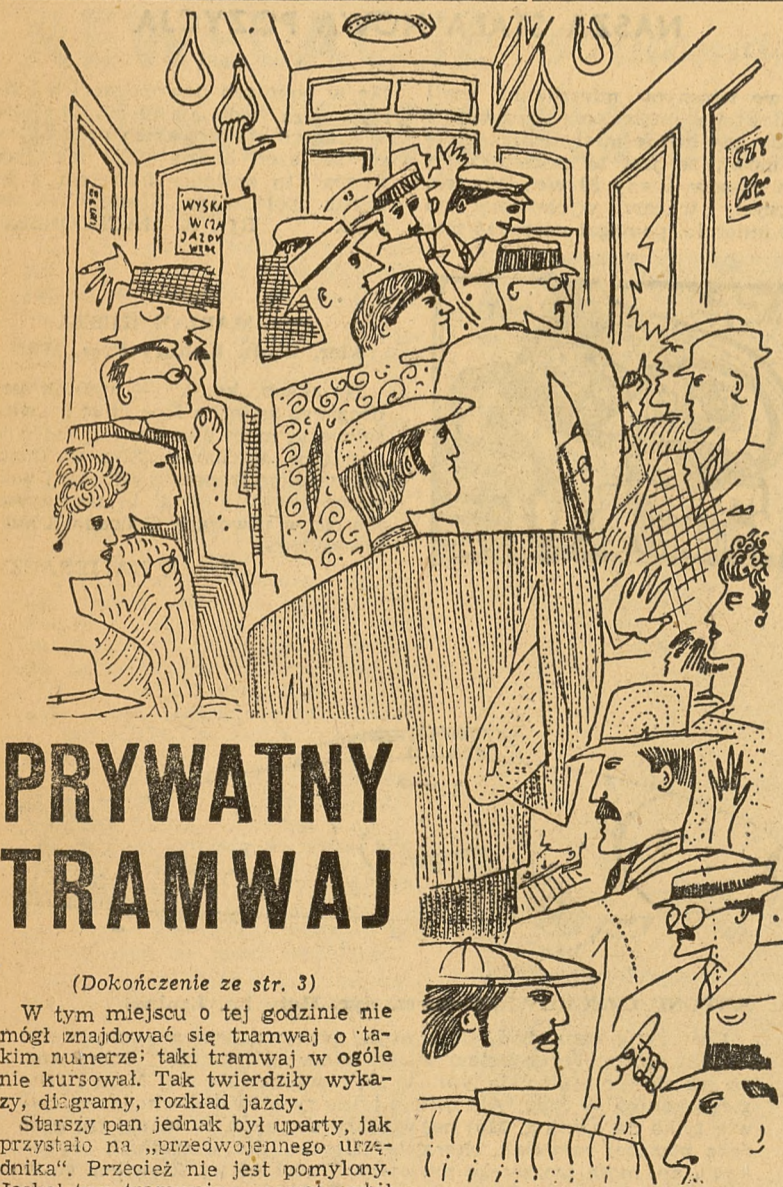
Estetyka puryzmu — stwierdzają Ozen- fant i Jeanneret — jest estetyką racjo- nalną, stworzoną w oparciu o logikę, która „kontroluje, prostuje fantastyczny często marsz intuicji i pozwala bez- bezpiecznie iść naprzód”. Puryzm „dąży do tego by być sztuką, z której, wbrew mo- dzie, powinny się zrodzić dzieła na- cechowane stałością, wobec których czas jest bezsilny”. To bowiem tylko posia- da wartość co jest powszechne, co moż- na wszystkim przekazać. „Dzieło sztuki jest sztucznym przedmiotem pozwa- lającym wprowadzić widza w stan za- mierzony przez twórcę”. Wrażenia estety- czne posiadają jednak swoją hierar- chię. Na najwyższym jej szczeblu znaj- duje się „ów specjalny stan matematycz- nej natury w jaki wprawia nas np. jas- ne zrozumienie jakiegoś wielkiego, ogólnego prawa. „Sztuki plastyczne mu- szą co prawda zwracać się do umysłu odbiorcy poprzez jego zmysły, ale praw- dziwie wielka sztuka jest nie do pomy- ślenia bez wzruszeń natury intelektual- nej, matematycznej. Tego typu stany najsilniej spośród wszystkich sztuk wy- woluje jak dotąd architektura, a to dzięki temu, że wszystko w niej wy- raża się poprzez porządek i ekonomię środków. Odczuwanie porządku natury i uczestniczenie w nim przez własną twórczość jest najwyższą rozkoszą ludz- kiego umysłu. „Reasumując dzieło sztuki, trzeba wywołać wrażenie matematycz- nego porządku; środkami wywołujący- mi ten porządek matematyczny powin- ny być środki uniwersalne”. Błędem najnowszych kierunków w sztuce było to, że stawiały sobie za cel jedynie „prowokowanie wrażeń wywołanych przez zdolność bezpośredniego odczuwa- nia”. Ozenfant i Jeanneret rozróżniają wrażenia elementarne, wspólne wszyst- kим ludziom, wywołane przez elemen- tarne formy i kolory (kula, sześcian itp. percepowane są przez wszystkich lu- dzi jako kula i sześcian) oraz wrażenia wtórne, zmieniające się zależnie od jednostki, zależnie od poziomu kultury (czarne kropki na ściankach sześcianu kojarzą się człowiekowi cywilizowanemu z kostką do gry, z czym wiąże się cały szereg innych asocjacji; dla papusa be- dzie to tylko ornament). „Wrażenia ele- mentarne stanowią bazę języka plastycz- nego... jest to język stały, formalny, wy- raźny, uniwersalny, determinujący re- akcje subiektywne natury indywidual- nej, które pozwolą wnieść na tych bru- talnych fundamentach dzieło bogate we wzruszenia”. Sztuka bazująca tylko na wrażeniach elementarnych (sztuka zdo- bnicza) jest sztuką prymitywną, pozbaw- ioną pierwiastków ludzkich. Sztuka bazująca wyłącznie na wrażeniach wtór- nych (sztuka aluzyjna) pozbawiona jest podstawy plastycznej, jest sztuką indy- widualistyczną, elitarną, dostępną ty- lko garstce wtajemniczonych. „Wyższe wrażenie natury matematycznej może zrodzić się tylko na drodze wyboru składników elementarnych, dających wtórny rezonans”. Tak więc „malować, znaczy tworzyć konstrukcje, organizmy formalne i barwne, powstałe z przed-



CHARLES EDOUARD JEANNERET  
POSTAC (1929)

miotów — tematów, posiadających wła- ściwości elementarne, zdolne w najwyż- szym stopniu wzbudzić wrażenia subiek- tywne. Należy więc wybrać spośród przedmiotów — tematów takie, które wywołują wrażenia wtórne najbardziej uniwersalne. Przedmiotami takimi są przede wszystkim: człowiek, istoty orga- niczne i wszystkie przedmioty, stwo- rzone przez człowieka zwłaszcza te, o których można powiedzieć, że są jakby uzupełnieniem organizmu ludzkiego”. Podobnie jak człowiek i istoty organicz- ne są wytworem selekcji naturalnej, tak przedmioty wytworzone przez człowie- ka są wynikiem selekcji mechanicznej. Kształty ich mają na celu jak naj- większą użyteczność i ekonomię. Sele-

cja naturalna i mechaniczna są wyni- kiem działania tych samych praw. Ar- tysta powinien więc wybierać jako „przedmioty — tematy” przedmioty wyselekcjonowane i ich zestawienia. Zrozumieli to już kubiści, ale zamiast ukazywać cechy ogólne, ukazywali ce- chy przypadkowe a nawet tworzyli for- my dowolne i fantastyczne. „Kubizm stworzył kanciaste fajki aby je zesta- wiać z pudełkami od zapalek oraz trój- kątną butelkę by je zestawiać ze stoż- kowatymi kieliszkami”. Zdaniem pury- stów należy wybierać tematy logicznie i zestawiać przedmioty nie na drodze de- formacji lecz poprzez odpowiednie uję- cie, ukształtowanie samego tematu.  
(C. D. N.)



Rys. I. BRUCHNALSKI

## PRYWATNY TRAMWAJ

(Dokończenie ze str. 3)

W tym miejscu o tej godzinie nie mógł znajdować się tramwaj o takim numerze: taki tramwaj w ogóle nie kursował. Tak twierdziły wykazy, diagramy, rozkład jazdy.

Starszy pan jednak był uparty, jak przystało na „przedwojennego urzędnika”. Przecież nie jest pomyłony. Jechał tym tramwajem, nawet wybił w nim szybę — wprawdzie nie sam, bo w tłoku, ale niech tam będzie. Jakże można zaprzeczać faktom?

Fakty stwierdzają, że tramwaj był — i fakty podają równocześnie, że go być nie mogło. A więc sprzecz-

i czasie — to znaczy, że to właściwie... nie był tramwaj. Bo cóż jest istota tramwaju? Nie to, że się po- suwa i że ma pałąk. Dla tramwajow- ych urzędników istota tramwaju leży w tym, że jest to publiczny środek lokomocji należący do Miejs- kiego Przedsiębiorstwa Komunika- cyjnego. A ten tramwaj nie należał do MPK, nie figurował bowiem w diagramach. Nie był to więc tram- waj. Albo — mówiąc ściślej — był to tramwaj prywatny!

W ten sposób drogą dedukcji u- jawniono całą sprawę. Ujawniono przestępstwo.

Tyle dowiedzieliśmy się z opowie- ści. Oczywiście nie podawaliśmy ona tych wszystkich szczegółów i dialo- gów, które przytoczyliśmy. Tak wła- śnie wyobrażaliśmy sobie przebieg tego zdarzenia. W gruncie rzeczy ca- ła ta sprawa zawierała się w kilku zdaniach: po mieście krążył prywatny tramwaj — wykryto go dopiero przez przypadek. Wyobraźcie sobie — prywatny tramwaj — to ci heca! Dobry pomysł! Opowiadano to z u- śmiechem — że niby czego ci war- szawiaczy nie wymyślą. To zaćmiło słynne opowieści o tym, jak to nai- wnemu chłopkowi sprzedano przed wojną kolumnę Zygmunta i odstą- piono most Kierbedzia na „kopytko- we”.

Opowiadający widzieli w tym świetny kawał: ludzie zawsze skłon- ni są podziwiać spryt, jeżeli tylko w tym nie tracą. A przecież za tramwaj tak czy tak płaci się 50 groszy. Kon- duktor wrzuca je do torby. Czy torba należy do MPK czy do niego — dla pasażera niewielka to różnica. Sprytni wygrywają, dopóki przypadek, co zawsze pomaga frajerom, nie pod- stawia im nogi. Zawierała się w tym swoista filozofia. Tylko tyle dojrzel. Dla nas był to gotowy pomysł na reportaż. Jak do tego doszło, że krą- żył gdzieś po mieście inny tram- waj? Można było odpowiedzieć na to samemu. Ostatecznie takie pomys- ły rodzą się na specjalnej głębie. Wszyscy ją wszak uprawiamy. „Spo- soby” — to już nie przejaw cwania- twa — to prawie przemysł narodo- wy.

Szoferzy państwowych samocho- dów wożą „na łebka”, murzarze wy-

noszą „kitę”, pracownicy handlu ma- ją do dyspozycji manka — tramwa- jarze zaś tylko jeżdżą, dzwonią, wy- dzierają z bloczka bilety, drobne wrzucają do torby, tyle mają z tych pieniędzy, że je dotkną i przeliza. Miedziaki brudzą ręce. Pełna torba uwiera kark jak jarmzo. A gdyby raz tak dla siebie? Pięćdziesięciog- rszóweczki, złotówki, dwudziestki brzęczą tak kusząco. Spróbować by...

Tak przedstawialiśmy sobie we- wnętrzy monolog autorów pomysłu. Po decyzji nastąpiło działanie.

Wyciągnęli z zajezdni odstawiony pociąg; wykombinowali bloczki bi- letowe i ruszyli na trasę. Już na pierwszym przystanku czekał tłum amatorów. Miedziaki zaczęły sypać się do torby — jak deszcz.

I potem krążył gdzieś po mieście żółto-czerwony tramwaj, taki sam jak wszystkie, a jednak inny.

Tyleśmy sobie zdołali już złożyć przez drogę do królestwa tramwajów. Nie znaleźmy nawet numeru tego tramwaju. Spodziewaliśmy się uzy- skać go wraz z innymi szczegółami, niezbędnymi do napisania reporta- żu o pierwszym w dziejach Warsza- wy prywatnym tramwaju; reportaży, dla którego z góry mieliśmy tytuł: „Signum temporis”.

Staliśmy przed obliczem samego tramwajowego dyrektora.

O co chodzi? Prywatny tramwaj? Nie, to niemożliwe. Tego nie było...

Nagle okazało się, że reporterów czeka porażka. Tramwajarze tego nie zrobili — tak brzmiałoby pozytywne zakończenie nie napisanego reporta- żu. Ale dyrektor jeszcze nie skończył.

„Tramwajarze tego nie zrobili, bo nie mogli. Niesposób bowiem jest wyprowadzić z zajezdni pociąg, skoro każdy wóz wyruszający na trasę jest odnotowywany przez stac- cję obsługi, przez dyspozytora ru- chu. Na trasie czekają na niego kie- rownicy ruchu, kontrolerzy... Nie, u nas to niemożliwe. Nie było nic tak- iego. Poza tym bilety są drukiem ścisłego zarachowania i wydaje się je jak pieniądze. Nie, u nas to nie- możliwe. Nie było nic takiego...”

Tramwajarze nie robili tego. Nie mogli.

Wcale nie krążył po mieście pry-

watny tramwaj. To była tylko le- genda. Legenda wielkomiejska, bar- dzo współczesna.

Niewiele jest krajów i miast, gdzie mogą się rodzić takie legendy. Dla- tego ją podajemy.

To wcale nie jest porażka reporte- rów.

K. DZIEWANOWSKI  
A. MULARCZYK

## FAKTY — PLOTKI

### DUCHY W „STOLICY”

Pan Marek Sądzevicz publikuje w ostatniej „Stolicy” wywiad z panem mgrm Ludwikiem Tyborowskiem wykonującym prace naukowe w dziedzinie zjawisk paranoicznych na zlecenie Zakładu Psychologii O- gólnej Uniwersytetu Warszawskiego. Niewiarygodne a jednak prawdziwe. Oto fragmenty rozmowy obu tych pa- nów, Rozpoczyna oczywiście... uczony.

„Wchodzi tu w grę takie zjawiska jak telepatia, jasnowidzenie, przeczuc- sie, psychokineza (to znaczy przeno- szenie przedmiotów przy pomocy działania psychicznego na odległość) zjawy spirytystyczne.

— „Są to tak zwane zjawiska para- normalne” — pyta pan Sądzevicz.

— „Tak. To znaczy zjawiska, któ- rych istnienie zostało częściowo (sic — przyp. redakcji) stwierdzone przy pomocy metod naukowych, nato- miast ich geneza i istota dotychczas nie została poznana”.

Na pytanie pana Sądzevicza o du- chy — pan magister odpowiada zu- pełnie serio: „Mogą to być „duchy” albo innego rodzaju pojawianie się nieznannej substancji wydzielanej przez medium i nazwanej ektoplazmą. Zjawy były nie tylko widziane ale i fotografowane co dowodzi że przed- stawiają jakąś substancję... Jednak nie ustalono jej składu chemicznego, ektoplazma bowiem w pewnym mo- mencie rozkłada się bez śladu”.

Oto nad czym pracuje się w niek- tórych naszych zakładach naukowych. Szkoła że pana magistra nie wezwa- no do badania cudu w Krakowie..

Doktor Rankin był wielkim grubokościstym mężczyzną, na którym nawet najnowsze ubranie wyglądało od razu niemodne, jak na zdjęciu sprzed dwudziestu lat. Powodem tego był jego kanciasty i płaski tors wyglądający jakby go skleił fabrykant skrzyń. Rysy twarzy miał też drewniane i grubo ciosane; włosy przypominały perukę i niechętnie poddawały się grzebieniowi. Miał olbrzymie, niezgrabne ręce, które w tym małym miasteczku, gdzie ludzie zachowują jeszcze wiejskie upodobanie do paradoksu, uważano za atrybut dobrego lekarza, w przekonaniu, że im bardziej niedźwiedzia łapa, tym dokładniejsza w delikatnych czynnościach chirurgicznych.

W przypadku doktora Rankina sąd ten był zupełnie usprawiedliwiony. Nawet teraz, chociaż w ten piękny poranek zajęty był po prostu cementowaniem części posadzki w piwnicy, manipulował tymi wielkimi niezgrabnymi rękami z całym spokojem i pewnością człowieka, który nigdy nie zostawi tampona wewnątrz ani szpecącej blizny na zewnątrz.

Doktor obejrzał ze wszystkich stron swoje dzieło. Dodał jeszcze tu i tam ostatnie pociągnięcie aż osiągnął iście zawodową gładkość powierzchni. Zmiotł parę ostatnich grudek ziemi i wrzucił je do pieca. Zanim odstawił na miejsce łopatę i kilof stanął na chwilę i to dało mu okazję do jeszcze jednego artystycznego pociągnięcia kielnią, dzięki któremu nowa powierzchnia zrównała się idealnie z otaczającą posadzką. W tym momencie najwyższego skupienia drzwi werandy na górze huknęły z siłą armaty średniego kalibru skutkiem czego naturalnie doktor Rankin podskoczył jakby trafiony pociskiem.

Doktor podniósł głowę, zmarszczył czoło i nadstawił ucha. Posłyszał stuk dwu par ciężkich butów na podłodze werandy, odgłos otwieranych drzwi do mieszkania i kroki gości w hallu, z którego prowadziły schody do piwnicy. Do uszu jego doszło gwizdanie, a potem głosy Bucka i Buda:

— Doktoru, hej, doktoru, ryby biorą!

Czy doktor nie był tego dnia w nastroju do wędki, czy jak często ludzie jego pokroju zapalał nagłą niechęcią do towarzysstwa, czy też po prostu chciał skończyć spokojnie robotę i zająć się ważniejszymi sprawami, dość, że nie odpowiedział od razu na głośne wołania przyjaciół, tylko nasłuchiwał dalej tych okrzyków, aż zamarył w końcu w zdziwionym i nerwowym dialogu.

— Chyba go nie ma.

— Napiszmy mu na kartce, że jesteśmy na rzece i żeby do nas przyszedł.

— Moglibyśmy powiedzieć Irenie

— Ale jej też nie ma. A ona przynajmniej powinna tu gdzieś być.

— A przydałoby się, sądząc po tym pokoju.

— Fakt, słowo daję, Bud, popatrz tylko na ten stolik. Można by się na nim podpisać...

— Pssst! Patrz!

Najwidoczniej jeden z gości zauważył, że drzwi od piwnicy są uchylone i że na dole się świeci. W następnej chwili Bud i Buck pchnęli drzwi i zajrzeli do środka.

— Halo, doktoru, to pan tutaj?

— Nie słyszał pan, jakieś wołania!

Doktor, niezbyt zadowolony uśmiechnął się trochę sztywnie podczas gdy dwaj przyjaciele schodzili na dół.

— Zdawało mi się, że słyszę kogoś — powiedział.

— Darliśmy się na cały dom — powiedział Buck. — Myśleliśmy już, że nie ma nikogo. Gdzie jest Irena?

— Na wycieczce — odparł doktor. — Pojechała w odwiedziny.

— Hola, co się tu dzieje? — zapytał Buck — co tu robisz? Grzebiez któregoś pacjenta, czy co?

— Woda przesiąka do piwnicy — wyjaśnił doktor. — Sądziłem, że się tu otworzyło jakieś źródło albo coś podobnego.

— Nie może być! — powiedział Bud, w którym obudziła się natychmiast dusza uczciwego agenta handlu nieruchomości. — Doktorze, przecież to ja ci sprzedałem tę realność. Nie chcesz powiedzieć, że wpakowałem ci chałupę na wodzie gruntowej.

— Woda była — powiedział doktor.

— Tak, doktorze, ale możesz obej-

rzeć mapę geologiczną, która jest w Klubie. Nie ma w całym mieście parceli na lepszym podłożu.

— A jednak wygląda, że wsadziłeś mu lipę — roześmiał się Buck.

— Nie — powiedział Bud — jak doktor tu przyjechał, był kompletnym frajerem. Musisz przyznać, że był frajerem? Byłby na pewno kupił realność Jessopa, gdybym mu nie odradził. Ale nie chciałem go nabierać.

— Nie jego, biednego żółtodzioba z Poughkeepsie — wtrącił ironicznie Buck.

— Niejeden byłby go nabrał — mówił dalej Bud. — Może go kto i nabrał. Ale nie ja. Poleciłem mu tę posiadłość. Wprowadził się tu z Ireną zaraz po ślubie. Nigdy bym nie dał doktorowi domu z wodą pod fundamentem.

— Ech, nie trap się już tym — odezwał się doktor zakłopotany tą

— Czy powiedziałem do Albany? Miałem na myśli Watertown — poprawił się doktor.

— Macie znajomych w Watertown? — zapytał Buck.

— Pani Slater — rzekł doktor. — Państwa Slater — sąsiedzi Ireny z dziecińczych czasów. Mieszkają na Sycamore Street.

— Slater? — powtórzył Bud. — Sąsiedzi Ireny? To chyba nie w Watertown.

— Ależ tak — zapewniał go doktor. — Wczoraj właśnie mi opowiadała o nich. Zaprosił ją. Podobno ta pani Slater opiekowała się nią kiedy jej matka była w szpitalu.

— Nie — powiedział Bud.

— Tak mi opowiadała — rzekł doktor. — To było naturalnie bardzo dawno temu.

— Słuchaj, doktor — odezwał się Buck. — Obaż z Budem wychowaliśmy się w Watertown. Od małych

## NOWELA KRYMINALNA

# DE MORTUIS

sumiennością. — Przypuszczam, że to tylko z powodu ulewy.

— Do licha! — powiedział Buck rzuciwszy okiem na zabłocony kilof. — Głębokość kopał. Dogrzebałeś się do gliny, co?

— Głina jest na głębokości półtora metra — rzekł Bud.

— Szesćdziesiąt centymetrów — poprawił doktor.

— Półtora metra — upierał się Bud. Mogę ci pokazać na mapie.

— No już dobrze, nie kłóćcie się — wtrącił się Buck. — No więc jak, doktoru? Godzinka na rzece, co? Biorą dziś jak rzadko.

kości znaleźmy rodzinę Ireny. Nie było dnia żebyśmy u nich nie byli. Nie było w sąsiedztwie żadnych Slaterów.

— Może ta kobieta wyszła drugi raz za mąż — zauważył doktor. — Może nosiła inne nazwisko.

Bud potrząsnął głową.

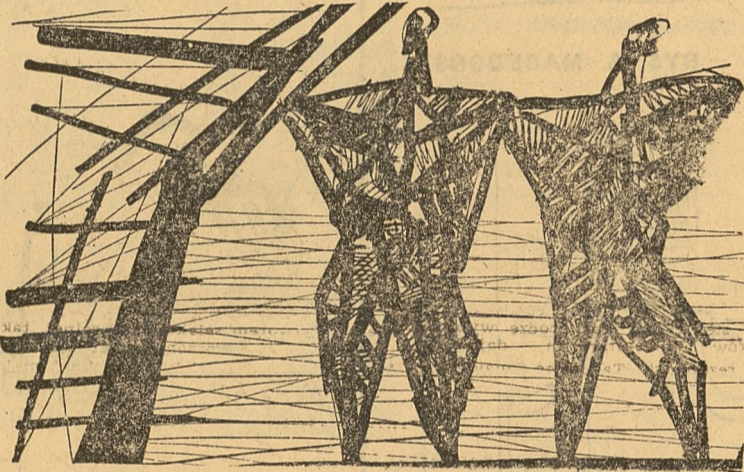
— O której godzinie Irena poszła na stację? — zapytał Buck.

— Gdzieś przed kwadransem — odpowiedział doktor.

— Nie odwoziłeś jej?

— Poszła na piechotę.

— Szliśmy główną ulicą — zauważył Buck. — Nie spotkaliśmy jej.



Rys. WŁODZIMIERZ BUCZEK

— Nie da rady, chłopcy — powiedział doktor. — Mam parę wizyt.

— Ale, ale, trzeba umieć żyć i dać innym żyć — filozofował Buck. Pozwól swoim pacjentom wyzdrowieć! Chcesz wykończyć całe miasto?

Doktor spuścił oczy, uśmiechnął się jak zwykle gdy ktoś zaczynał tego rodzaju żarty i mruknął:

— Przykro mi bardzo, ale nie da się.

— Trudno — odpowiedział zawiadziony Bud. — No to trzeba nam iść. Jak się czuje Irena?

— Irena? — powtórzył doktor. — Nigdy nie czuła się lepiej. Pojechała z wizytą do Albany o jedenastej.

— O jedenastej? — powtórzył Buck — do Albany?

— Może poszła przez pastwisko — powiedział doktor.

— Niezły spacer, z walizką w rękę — zauważył Buck.

— Wzięła tylko parę drobiazgów do nesera.

Bud popatrzył na Buda, potem na łopatę, na nową cementową posadzkę.

— Rany boskie, doktorze! — powiedział Bud — Taki człowiek jak ty!

— Co wy sobie na miłość boską wyobrażacie, głupcy? — zawołał doktor. — Co wam chodzi po głowie?

— Woda — rzekł Bud — Mogłem być od razu się domyślić, że to nie żadna woda.

(Dokończenie na str. 8)

# PAMIĘTNIK Eisenhowera

Część III

## Streszczenie poprzednich odcinków:

Podczas spotkania w Berlinie Eisenhower zaprasza marsz. Zukowa do swej kwatery głównej w Frankfurt nad Menem. Kontakty osobiste Eisenhowera z Zukowem stają się zawiązką przyjaznych stosunków tych dwu mężów stanu. Eisenhower jest zdania, że współzycie USA z ZSRR jest możliwe pomimo różnic ustrojów społecznych, ale obie strony muszą „nauczyć się” przyjacielskiego podchodzenia do problemów wymagających rozwiązania. W sierpniu 1945 Stalin zaprasza Eisenhowera do Moskwy.

Zaproszenie przyjąłem bezwzględnie. Poinformowałem mnie, że oficjalnym moim gospodarzem w czasie moskiewskiego pobytu będzie marszałek Zukow, który będzie mi towarzyszył w drodze z Berlina do Moskwy.

Kiedy wiadomość o mojej bliskiej wycieczce w Moskwie rozszedła się po kwaterze głównej, nachodzili mnie dosłownie całe gromady ludzi z prośbą o zabranie ich. (Ostatecznie Eisenhower zabrał z sobą tylko gen. Claya, swego przyjaciela gen. Davisa, sierżanta Drya i swego syna, młodego podporucznika — Johna).

Pierwszą konferencję w Moskwie odbyłem z gen. Antonowem, szefem sztabu Czerwonej Armii. Omawialiśmy do późnego wieczora sprawy wojskowe, w atmosferze największej przyjaźni i wzajemnego zaufania.

Przedpołudnie dnia następnego zostało przeznaczone na wielką paradę sportową... na której jedynymi widziami — poza wykonawcami — byli goście, zaproszeni specjalnie w tym celu przez rząd... Publiczności nie została dopuszczona i cały teren był pilnie strzeżony przez wojsko.

Skoro tylko przybyliśmy na miejsce przeznaczone dla ambasadora amerykańskiego, zjawili się gen. Antonow, przekazując mi zaproszenie od generalissimusa Stalina przyłączenia się do niego na szczycie grobowca Lenina. Byłem w kłopotcie czy mogę ze względów prestiżowych opuścić ambasadora amerykańskiego, jako przedstawiciela prezydenta, zaważałem się też na chwilę, ale wybrałem się do kłopotu gen. Antonow dodając: „Generalissimus powiedział, że gdyby pan oświadczył gotowość przyścia, zaprasza również dwu towarzyszy z pańskiego otoczenia, oczywiście, jeżeli pan sobie tego życzy”.

Zwróciłem się natychmiast do ambasadora, który podkreślił, że wedle jego najlepszej wiedzy zaproszenie takie jest bez precedensu, gdyż nikt z obcych nie postawił dotychczas nogi na grobowcu Lenina. Zabrałem więc z sobą ambasadora i generalmajora Deane'a — szefa amerykańskiej misji wojskowej w Moskwie.

Na grobowcu staliśmy pięć godzin oglądając przeciągające przed nami widowisko, jakiego — nawet w przybliżeniu — nigdy nikt z nas nie oglądał...

Generalissimus nie okazywał żadnego zniechęcenia... Zaprosił mnie do swego boku i rozmawialiśmy niemal bez przerwy przez pełne pięć godzin. Stalin wykazywał wielkie zainteresowanie naszymi osiągnięciami przemysłowymi, naukowymi, wychowawczymi i socjalnymi. Powtarzał wielokrotnie, że przyjazne stosunki Rosji ze Stanami uważa za konieczne. Posiadał się stale tłumaczem powiedział m. in. „Pomocy Ameryki potrzebujemy w wielu dziedzinach. Stoi przed nami wielkie zadanie podniesienia stopy życiowej narodu rosyjskiego, ciężko poszkodowanego

przez wojnę. Musimy przyswoić sobie wszystkie wasze zdobycze w rolnictwie, musimy też otrzymać pomoc waszych techników w rozwiązywaniu naszych zagadnień natury inżynierskiej i konstruktorskiej. Chcemy też dowiedzieć się czegoś więcej o stosowanych przez wasze fabryki metodach masowej produkcji. Wiemy, że jesteście zacofani w tych rzeczach i wiadomo nam, że możemy nam dopomóc”...

W tym okresie marszałek Zukow cieszył się dużymi względami Stalina. Brał udział we wszystkich rozmowach, które przeprowadzałem z generalissimusem, a wymieniane przez nich wzajemnie nacechowane były serdeczną zazdrością... Kierując rozmową na prace rady berlińskiej, generalissimus podkreślił nie tylko specyfikę jej zadań, lecz stwierdził, że jest ona problemem orientującym, czy wielkie narody zwycięskie w czasie wojny, mogą kontynuować skuteczną współpracę nad zagadnieniami wyłaniającymi się w czasie pokoju.

Powyższe myśli zbiegały się z przekonaniem gen. Claya jak i moimi. Byliśmy jednak równocześnie przekonani, że jednym z czynników hamujących uzyskanie większych postępów w Berlinie była — objawiająca się na każdym kroku — konieczność zwracania się przez Zukowa do Moskwy z każdą, nawet najbardziej błahą sprawą. Już w początkowym stadium pracy rady stwierdziłem, że Zukow nigdy nie mógł dać natychmiastowej decyzji, wedle swego uznania, w pewnych sprawach o czysto lokalnym znaczeniu, mimo że — jak mi się wydawało — często zgadzał się z naszymi, logicznymi zresztą, propozycjami.

Wiedząc, że wszystko to co czyniłem, zarówno ja jak i moi współpracownicy było przekazywane natychmiast do Moskwy, wiedząc poza tym, że narodowa дума pobudzi Rosjan do podtrzymania pełnego prestiżu i autorytetu ich przedstawiciela w Berlinie, powziąłem prosty plan, przy pomocy którego spodziewałem się uzyskać pewien rezultat. Polegał on na tym, że przy każdej sposobności, kiedy to tylko było możliwe, starałem się zwrócić uwagę marszałka Zukowa na stopień samodzielności przyznany mi przez Waszyngton we wszystkich sprawach nie naruszających ogólnie przyjętej linii politycznej.

Ileż mi było przedyskutować jakkolwiek rzecz z marsz. Zukowem, starałem się widzieć z nim osobście tuż przed lub tuż po wyznaczeniu formalnego spotkania na sesji berlińskiej rady. Przedstawiałem wówczas sprawę w zarysie... po czym dorzucałem marginesowo: „Jeżeli projekt panu odpowiada, jestem gotów przystąpić do jego realizacji na każde pańskie wezwanie. Jeżeli jednak życzy pan sobie pewnej zwłoki dla przestudiowania zagadnienia lub zechce pan przedstawić rzecz w Moskwie, chętnie poczekam na pańską odpowiedź”.

Raz, a może nawet dwukrotnie marszałek na szczęście pospieszył z zapytaniem: „A co powie na to pański rząd”? Odrzekłem wówczas: „Gdybym tego rodzaju bladości posyłał do decyzji Waszyngtonu, otrzymałbym kapuś — a rząd mój postarałby się już o kogoś, kto podobne kwestie rozstrzygałby samodzielnie”...

Kiedy więc staliśmy na mauzoleum Lenina, a generalissimus Stalin nawiązał do rady berlińskiej, ...nadmieniał: „Dajemy sobie wraz z marszałkiem Zukowem świetnie radę, a to dlatego, że dwa wielkie i potężne państwa, jak pański i mój, mogą sobie pozwolić na to, by swych przedstawicieli obdarzyć władzą, dostateczną dla doprowadzenia do harmonijnego rozstrzygnięcia szczegółów o znaczeniu lokalnym i spraw natury administracyjnej. Być może, że mniejsze i słabsze kraje uważałyby to za niemożliwe, ale też powstałyby z tego powodu pewne trudności. Ponieważ jednak zarówno marszałek Zukow jak i ja posiadamy stosunkowo dużą „wolną rękę” (leeway) w nawiązywaniu porozumienia, pokonujemy zwykle te małe przeszkody, na które natrafiamy”.

Generalissimus zgodził się z moim poglądem bez zastrzeżeń. Nadmienił przy tym: „Nie ma sensu wysyłać delegata, skoro ma spełniać wyłącznie zadanie posłucha. By działać, trzeba posiadać władzę”...

Wydarzeniem towarzyskim naszej wycieczki moskiewskiej był obiad w Kremle. Na ślęcznym parkiecie sali obiadowej było zatężenie marszałków Czerwonej Armii. Obecny był też Molotow oraz rzemieślnicy ministerstwa spraw zgranicznych pel-

(Dokończenie na str. 9)

## FILM

### Huryse w haremie...

z Dany Robin w tej komediowo-romantycznej roli pokaże nam kolorowy film panoramiczny, produkcji francuskiej w reżyserii Michel Boisrond pt. „Przygoda w Adenie”.

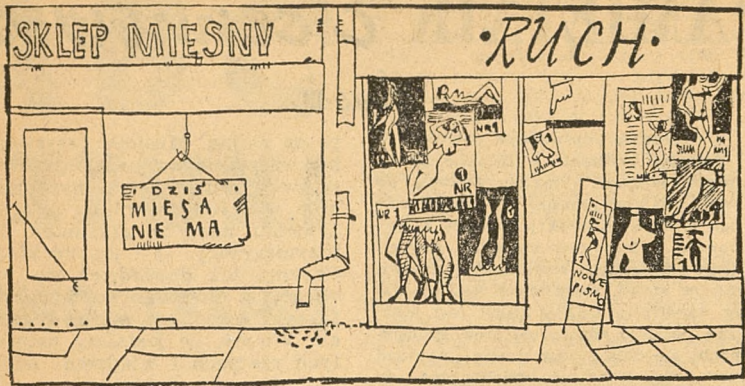
Opowieść filmową zaczyna awaria statku, na którym wypłynął z Marsylii pewien zespół teatralny. Przygoda zakończyła się lądowaniem pod Adenem, gdzie ubogi, bez grosza zespół przeżywa nowe kłopoty, gdyż angielski gubernator nie zezwala na urządzenie przedstawienia. W kolizji z gubernatorem zwycięża jednak piękna Albina, uzyskując zgodę na wystawienie „Otella”. Przedstawienie jednak rodzi nowe konflikty. Zjawia się na nim bowiem wpływowi książę arabski i uważając postać Otella za aluzyjną i obraźliwą dla siebie o mało nie doprowadza do skandalu. Sytuację ratuje znów Albina. Akcja się komplikuje.

Przystojny książę arabski chce widzieć uroczą Albine w zespole swego haremu i aktorka znikła.



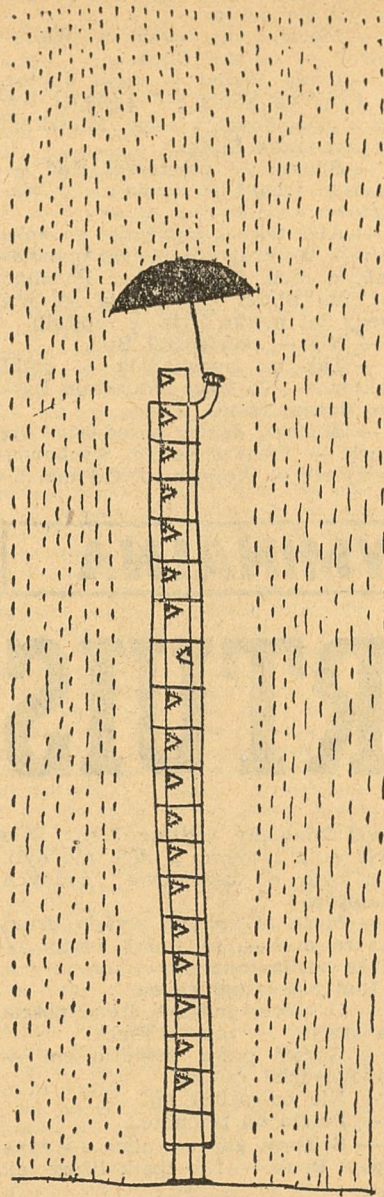
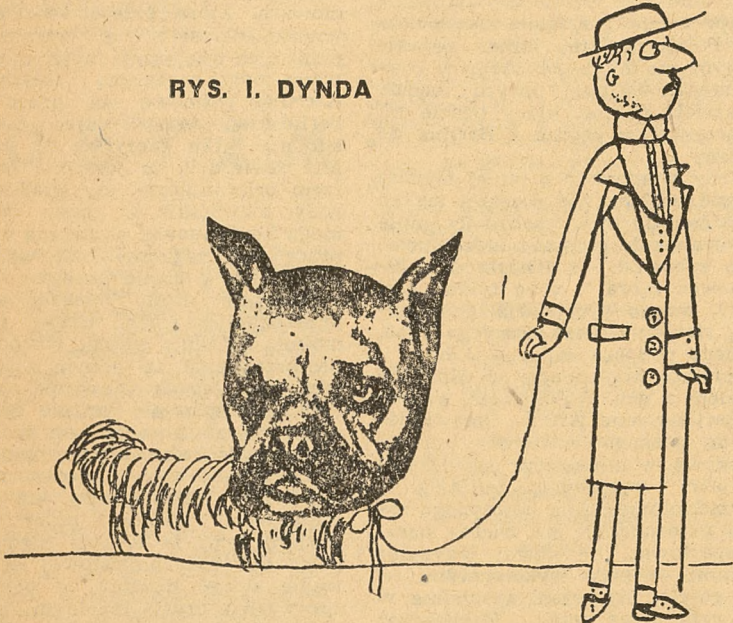
Gubernator przygotowuje ekspedycję karną, w której wyniku zguba zostaje odnaleziona u księcia, lecz... opuszczając nie ma go zamiaru. Czy chce być jedną

z wielu w haremie przystojnego i egzotycznego władcy dowiemy się, oglądając ten zmyślony i dobrze, że nie poważny konflikt.

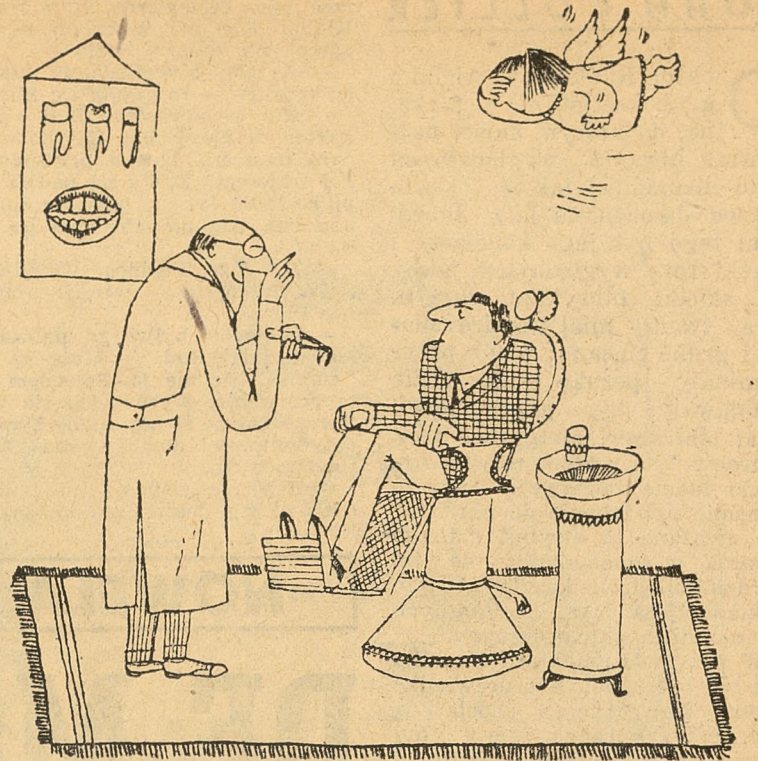


RYS. I. NAPIERACZ

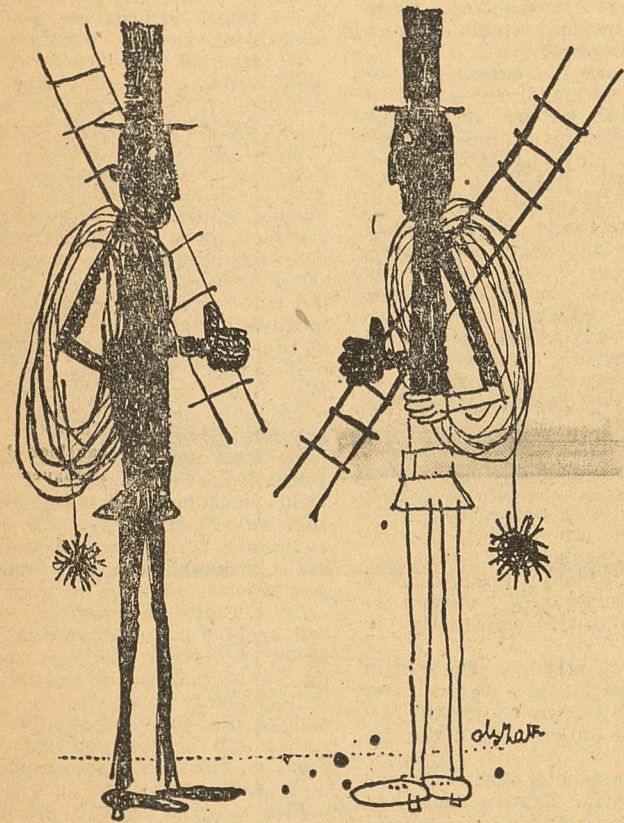
RYS. I. DYNDĄ



RYS. A. MACEDOŃSKI

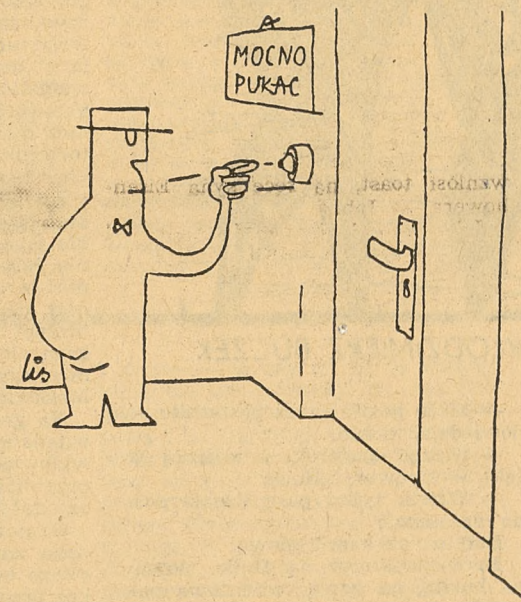


RYS. J. BRUCHNAŃSKI



— Cześć! Co robisz?  
— Pracuję na pół etatu.

RYS. E. OLSZAK



RYS. J. LISICKA

## Jan Sztaudynger TRZY PO TRZY

### PRETENSJE

Kryształ się stłukł,  
Jak on mógł,  
A tak o niego drzałem,  
Widocznie był. Widocznie nie był  
kryształem.

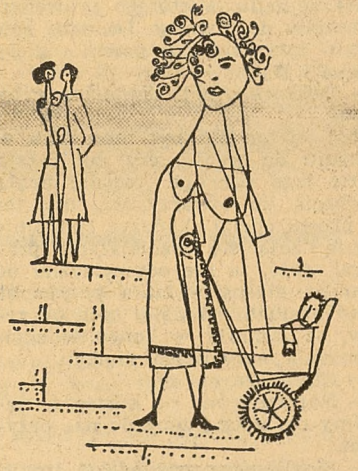


### FORADA

Usta maczaj tylko w pianie,  
Niesmak ci nie pozostanie.

### REZERWA

Dobra żona  
Żona mi odpowiada,  
Bo mi nie odpowiada



RYS. W. LASZCZUK

## NOVELA KRYMINALNA

(Dokończenie ze str. 7)

Doktor spojrział na swoją cemen-  
tową robotę, na łopate, na wielkie  
zatroskane twarze przyjaciół. Jego  
własna twarz pokryła się szarą bla-  
dością.

— Czy ja oszalałem, czy wy? My-  
ślicie, że ja... że Irena... moja żona...  
ooc, wynoście się! Idźcie stąd na-  
tychmiast! Idźcie do szeryfa! Po-  
wiedzieć mu, żeby tu przyszedł i  
odkopał! Wynoście się!

Bud i Buck popatrzyli po sobie,  
przestąpili z nogi na nogę i nie ru-  
szyli się.

— Jazda — rzekł doktor.  
— Nie wiem co robić — powie-  
dział Bud.

— Trzeba przyznać, że był spro-  
wokowany — zauważył Buck.

— Bóg świadkiem — powiedział  
Bud. — Ty wiesz i ja wiem. Całe  
miasto wie. Ale wytłumacz to są-  
dziemu.

Doktor chwycił się za głowę.  
— Co to znaczy? — zawołał —  
Co to jest? Co wy gadacie?

— To się nazywa być na miejscu  
czynu — powiedział Buck — Dok-  
toru, rozumiesz nas chyba. Trzeba  
się dobrze zastanowić. Byliśmy od  
początku dobrymi przyjaciółmi.

— Ale musimy się zastanowić —  
wtrącił Buck — Sprawa jest powa-

żna. Prowokacja czy nie prowoka-  
cja, prawo jest prawem. Jest coś co  
się nazywa współudziałem.

— Mówiliście o prowokacji — za-  
czął doktor.

— Masz rację — rzekł Buck. — I  
jesteś naszym przyjacielem. A jeżeli  
można w ogóle mówić o usprawiedli-  
wionym...

— Ale musimy to jakoś upozoro-  
wać — powiedział Bud.

— Usprawiedliwionym? — podjął  
doktor.

— Prędzej czy później musiałeś  
się dowiedzieć — rzekł Buck.

— Mogliśmy byli sami ci powie-  
dzić — dodał Bud — Ale po jakie-  
go diabła?

— Mogliśmy — przytaknął Buck  
— I omal nie powiedzieliśmy. Pięć  
lat temu. Zanim się z nią w ogóle oże-  
niłeś. Nie byłeś tu dłużej niż pół ro-  
ku, ale jakoś od razu przypadłeś nam  
do serca. Myśleliśmy, żeby jakoś dać  
ci do zrozumienia. Mówiliśmy o tym  
między sobą. Pamiętasz, Bud?

Bud skinął głową.

— Śmieszne — powiedział. — Jak  
chodźło o realność Jessopa, od razu  
cię ostrzegłem. Nie mogłem dopuścić  
do tego, żebyś tu kupił, doktorze.  
Ale z małżeństwem to inna sprawa.  
Mogliśmy byli cię ostrzec.

— Jesteśmy właściwie odpowie-  
dzialni. — zauważył Buck.

— Mam pięćdziesiąt lat — rzekł  
doktor — może jestem za stary dla  
Ireny...

— Nawet, żebyś był Johnny Weis-  
müllerem i miał dwadzieścia jeden  
lat, byłoby to samo. — rzekł Buck.

— Wiem, że ludzie nie uważają  
jej za ideał żony — mówił doktor.  
Może być, że nie jest ideałem. Jest  
młoda i pełna życia.

— Ech, daj spokój — rzekł szorst-  
ko Buck patrząc na świeży cement  
— Daj spokój.

Doktor przetarł twarz rękami.  
— Nie każdy szuka tego samego  
— powiedział — Ja jestem trochę  
sztywny. Nie udzielam się łatwo. Irena...  
można by ją nazwać wesołą.

— Doskonałe określenie — zau-  
ważył Buck.

— Nie jest dobrą gospodynią —  
mówił doktor — Dobrze wiem. Ale  
człowiek nie tylko tego potrzebuje.  
Ona umiała się bawić.

— To, to — wtrącił Buck —  
Umiała.

— To mi się właśnie podoba —  
powiedział doktor. — Bo ja sam  
nie jestem taki. Nie mam zbyt głą-  
bokiego umysłu. Powiedzmy. Może-  
cie ją nazwać głupią. Nie szkodzi.  
Niesystematyczna. Za to ja jestem  
systematyczny. Ona się umie bawić.  
To jest ładne, niewinne.

— Tak, gdyby to było wszystko  
— przyznał Buck.

— Ale zdaje się, że wy wiecie o  
czymś więcej — powiedział doktor  
patrząc Buckowi w oczy.

— Wszyscy wiedzą — rzekł Buck.  
— Porządny, uczciwy chłop przy-  
jeżdża do takiej dziury i żeni się z  
miejską lafiryndą — powiedział z  
gorczy Bud. — I nikt go nie  
ostrzegł. Każdy tylko patrzy.

— I śmieje się — dodał Buck —  
My też razem z innymi, Bud.

— Mówiliśmy jej, żeby uważała  
— powiedział Bud. — Ostrzegaliśmy  
ją.

— Wszyscy ją ostrzegali — rzekł  
Buck — Ale ludzie w końcu mają  
dość. A jak już doszło do tego, że  
z szoferami...

— Ale my nigdy, doktorze — gor-  
liwie przekonywał Bud — W każ-  
dym razie nie od kiedy tu jesteś...

— Cafe miasto będzie po twojej  
stronie — zauważył Buck.

— Och, co ja mam zrobić, co mam  
zrobić — jęknął doktor.

— Decyduj ty, Bud — odezwał  
się Buck — Ja nie potrafię go wsy-  
pać.

— Nie przejmuj się — powiedział  
Bud — No, proszę się uspokoić. Słu-  
chaj, Buck, jakieś tu szli, ulica  
była pusta, prawda?

— Zdaje się. W każdym razie nikt  
nie widział nas schodzących do pi-  
wnicy.

— I nie byliśmy w piwnicy —  
mówił dobitnie Bud patrząc znaczą-  
co na doktora — Rozumiesz, dok-  
torze? Wołaliśmy na górę, zabawili  
chwilkę i poszli. Ale nie schodzili-  
my do żadnej piwnicy.

— Chciałbym, żeby tak było na-  
prawdę — rzekł ponuro doktor.

— Wystarczy, jeśli powiesz, że  
Irena wyszła z domu i więcej nie  
wróciła — powiedział Buck. — My  
z Budem możemy przysiąc, że wi-  
dzieliśmy ją z jakimś facetem... no,  
powiedzmy w czarnym Buicku. Każ-  
dy łatwo w to uwierzy. My to już  
załatwimy. Ale później. Teraz lepiej  
zwyczajmy.

— Pamiętaj i trzymaj się tego.  
Wcaleś tu nie schodził i nie wi-  
dzieliśmy się dziś z tobą. — powie-  
dział Bud. — No, tymczasem.

Obaj zaczęli wychodzić stając z  
absurdalną ostrożnością po schodach.  
— A... to... lepiej czymś przykryj  
— rzucił przez ramię Buck.

Zostawszy sam w piwnicy doktor  
usiadł na pustej skrzyni i objął gło-  
wą rękami. Kiedy znów trzasnęły  
drzwi werandy, był wciąż jeszcze w  
tej samej pozycji. Zaczął nastuchi-  
wać. Drzwi hallu otworzyły się i  
zamknęły. Wreszcie rozległ się głos:

— Hop-hoop! Hop-hoop! Jestem  
już z powrotem!

Doktor podniósł się powoli.

Jestem na dole, Ireno! — zawołał.  
Drzwi piwnicy otworzyły się. U  
szczytu schodów stanęła młoda ko-  
bieta

— Wyobraź sobie, spóźniłam się  
na ten głupi pociąg. — powiedziała.

— O, — odezwał się doktor pa-  
trząc do góry. — Szłaś przez pola?

— Tak, jak idiotka — powiedzia-  
ła — Gdybym szła szosą, mógłby  
mnie ktoś podwieźć i złapałabym  
pociąg, ale nie przyszło mi to na  
myśl. Gdybyś mnie teraz podwiózł,  
może bym jednak zdążyła...

— Może — powiedział doktor —  
Spotkałaś kogo w powrotnej drodze?

— Ani żywej duszy — odparła —  
Jeszcze nie skończyłeś?

— Obawiam się, że będę musiał  
wszystko rozkopać na nowo — no-  
wiedział doktor — Zejdź na dół, ko-  
chanie, to ci pokażę.

tłum. J. PIĄTKOWSKI

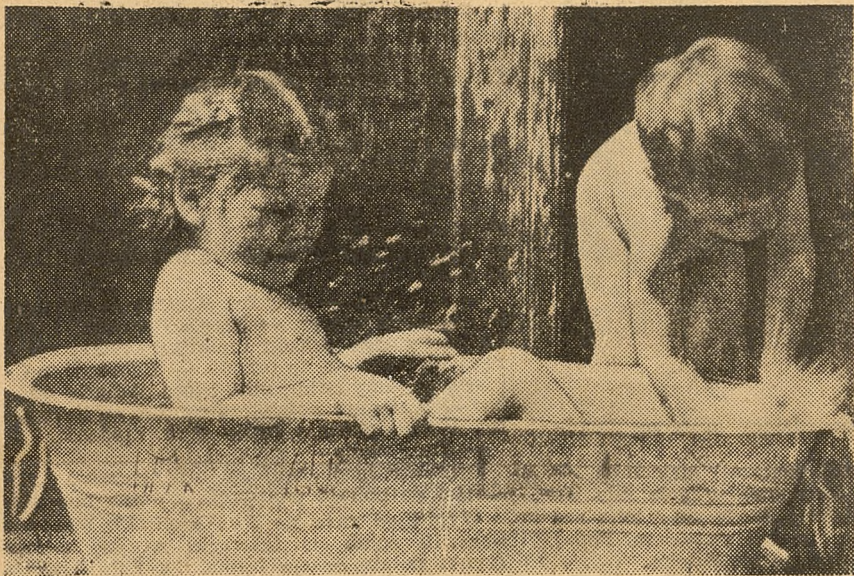
# ZABAWA NASZYCH DZIECI



Nadesłata Barbara Olejarczyk

Co tygodnia reprodukujemy najlepsze zdjęcia nadsyłane przez Czytelników. Za najlepsze będziemy wyznaczali nagrody w postaci cennych zabawek dostosowanych do wieku nagrodzonych dzieci. Ze względu na duże zainteresowanie konkursem i stale napływające zdjęcia nie określamy końcowego terminu konkursu.

W bieżącym tygodniu nagrodę otrzymuje p. Barbara Olejarczyk. Po odbiór nagrody prosimy zgłosić się w redakcji.



Nadesłał Augustyn Pelc, Rzeszów

## PAMIĘTNIKI EISENHOWERA

(Ciąg dalszy ze str. 7)

niący rolę tłumaczów... Po obiedzie wyświetlano film przedstawiający przebieg operacji wojskowych na Berlin. Jak mi wyjaśniał tłumacz, w bitwie o Berlin brało udział 22 dywizje, nie wliczając w to olbrzymiej koncentracji ognia artyleryjskiego.

Bardzo zainteresował mnie ten film, na co generalissimus Stalin wyraził natychmiast gotowość zafiarowania mi kopii. Poprosiłem przy tej sposobności o jego fotografię. W ciągu kilku dni otrzymałem — już w Berlinie — komplet filmowy wraz z fotografią zaopatrzoną w dydakcję generalissimusa.

## Rozmawiamy z Czytelnikami

**BARBARA MADEJ, Kraków.** Na zdjęciu nadesłanym przez Panią powstać dziecka jest przytłoczona masą szczegółów, wskutek czego nie można się zorientować na czym zabawa polega. Prosimy o studiowanie zdjęć przez nas reprodukowanych. Jesteśmy przekonani, że następne zdjęcia utrafią w sedno rzeczy. Za miłe słowa uznania bardzo dziękujemy. Ciągłe czynimy starania o lepszy papier.

**WŁODZIMIERZ BIELICKI, Nowa Huta.** Zdjęcie poprawne ale raczej upozowane. Chodzi o ujęcie oryginalne. Zdjęcia dzieci podczas zabawy są najtrudniejsze ale naszym zadaniem jest również pokazać, na czym polega dobre ujęcie. Prosimy o nadesłanie nowych prób.

**ANDRZEJ POLAKOWSKI, Poznań Słowackiego 20.** Dzieci są wyraźnie ustawione, nie są w akcji. Postać osoby dorosłej przytłacza całe zdjęcie. Konkurs będzie trwał długo, prośmy więc o nadesłanie nowych prób.



W czasie wojny słyszałem wiele o wspaniałej obronie Leningradu w latach 1941 i 1942. Wyraziłem też życzenie zwiedzenia tego miasta, w czasie oblężenia, którego 350 tysięcy mieszkańców zginęło z wycieńczenia i głodu — jak podawały źródła rosyjskie... Tak straszne cierpienia ludności cywilnej... są bez precedensu w czasach nowoczesnych...

Tak się złożyło, że w czasie obiadu w Leningradzie marsz. Żukow wznosił toast, na którego syna Eisenhowera — Johna

John zerwał się na równe nogi i rzekł: „Byłem w Rosji kilka dni i miałem sposobność usłyszenia wielu toastów. Słyszałem toasty na cześć każdego alianckiego władcy, każdego wybitnego marszałka, generała, admirała i komendanta lotnictwa. Pozostał jednak do usłyszenia toast na cześć najważniejszego Rosjanina w czasie II wojny światowej. Dżentelmeni, zechciejcie wypić ze mną teraz na cześć zwykłego żołnierza wielkiej Czerwonej Armii!” „Marszałek Żukow wyraził swe szczególne zadowolenie i oświadczył mi, że chyba musieliśmy się obaj bardzo postarzyć, skoro czekaliśmy, by młody podporucznik przypomniał nam kto „rzeczywiście wygrał wojnę”. (dalszy ciąg nastąpi)

## Z dyskusji o alkoholizmie

# TŁUM BRONI PIJANYCH

Coraz częściej jesteśmy świadkami zbiegowiska ludzkiego przypatrzonego się biernie scenom oczyszczania ulic z pijaków opierających się Milicji. Wielu widzów bierze raczej bierny udział a jeśli nawet reagują to jedynie w ten sposób, że utrudniają Milicji spełnianie funkcji. Wielu bierze stronę pijanego. Niedawno byłem świadkiem, jak pijany zrzucił czapkę milicjantowi w czasie szamotanii. Tłum zareagował rykiem śmiechu. Gdy milicjant złapie za kohnierz pijanego, niektórzy oburzają się.

Powiedzmy sobie szczerze: tłum prawie zawsze staje po stronie pija-

nego. Kto znajduje się w tłumie? Mężczyźni wracający z pracy, osoby, które czynią zakupy, młodzież wreszcie. Obrona przez tłum pijanego daje zły przykład młodzieży. Większość osób wypiera się picia, twierdząc, że pijącym jest ten, kto upija się na codzień. Picie w towarzystwie uważa się za coś naturalnego. Nie pomoże podwyższenie cen alkoholu, wszelkie zakazy. Tylko szeroko zakrojona praca nad podnoszeniem poziomu moralnego społeczeństwa, wciąganie jak najszybszych kręgów do Związku Abstynentów może przynieść właściwe wyniki.

EDWARD STROCKI, Kraków

## UWAGA CZYTELNICY!

Redakcja zawiadamia wszystkich Czytelników, że „Zdarzenia” począwszy od 1 września br. kolportowane są do wszystkich kiosków „Ruchu” na terenie województw krakowskiego i rzeszowskiego. W pozostałych województwach w „Zdarzenia” będą zaopatrywane jedynie węzłowe kioski, a więc na większych dworcach kolejowych, w centralnych punktach miast wojewódzkich, w hotelach, Klubach Prasy.

W związku z tym redakcja przypomina Czytelnikom, szczególnie z województw poza krakowskim i rzeszowskim, że gwarancja regularnego otrzymywania tygodnika będzie prenumerata pocztowa. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę indywidualną przyjmują placówki pocztowe oraz listonosze do 15 każdego miesiąca na okres następny. Cena: miesięcznie zł 6, — kwartalnie zł 18, — półrocznie zł 36, — rocznie zł 72.

## SYLWETKI ARTYSTEK

NA ŻYCZENIE CZYTELNIKÓW



### MARIA FELIX

najbardziej popularna a zarazem najpiękniejsza artystka meksykańska. Występowała niemal we wszystkich filmach słynnych realizatorów meksykańskich: Fernandeza i Figueroa. W Polsce znana już z filmów „Maclovio” i „Rio Escondido”. Za kreację w „Rio Escondido” odznaczona została w roku 1948 pierwszą nagrodą kinematografii meksykańskiej. Obecnie mamy możliwość oglądać Marię Felix w filmie pt. „Bohaterowie są zmezczeni”, a w niedługim czasie zobaczymy ją w filmie produkcji francusko-włoskiej pt. „French Can-Can”.

## PLANOWA DEZORGANIZACJA

Czysta ex-sportowa

Bardzo mi się kiedyś podobało oświadczenie naszych władz sportowych na temat jednolitego kalendarza imprez. Bądź co bądź — zapowiadało to jakiś usystematyzowany ruch organizacyjny. Było stanowcze, lapidarne, przekonujące. Ponieważ mieliśmy zawsze skłonności w kierunku improwizowania i anarchii — o czym niewzruszenie jedna specjalnością, lecz właśnie przez swoją wielostronność: domagające się harmonijnego rozłożenia w czasie — naprawdę przyjemnie pomyśleć o takim ogólnym kalendarzu, który umożliwi amatorom boiskowych zmagających się w walce o sportowe sukcesy.

Przyjemnie tak pomyśleć wieczorną godziną — kiedy ma się te zainteresowania sportowe nie tylko wymierzone jedną specjalnością, lecz właśnie przez swoją wielostronność: domagające się harmonijnego rozłożenia w czasie — naprawdę przyjemnie pomyśleć o takim ogólnym kalendarzu, który umożliwi amatorom boiskowych zmagających się w walce o sportowe sukcesy.

Oczywiście, odkrywam tu jedną stronę przysłowiowego medalu. Te, dla widza. Druga strona: frontem do zawodnika, pozwala na równomierny rozkład sił w ciągu sezonu, bez niepotrzebnych zrywów, nadmiaru zmęczenia i niebezpieczeństwa przesytu, co byłoby akurat zaprzeczeniem imprez sportowych.

A zatem nieodzowność takiego, ujednolitego kalendarza, któ-

ry obowiązywałby wszystkie podległe związki sportowe naczelnej zasadzie programowej — wydaje się fundamentem organizacyjnym życia sportowego w kraju. Jest to w ogóle „program-minimum” i obowiązek dla kierownictwa sportu w każdym, jako tako uporządkowanym, państwie.

Ale — od pomyslenia, a nawet opublikowania projektu — do jego realizacji, wiodą u nas tak powikłlane ścieżki, że niesposób wydobyć się z owego labiryntu, by pójść dalej wytyczoną już drogą.

Polacy słyną z fantazji. To nawet bardzo piękne upodobania, z których rodzi się wiele wręcz zaskakujących wzruszeń. Kochamy się również w pozorach, według przysłowia „zastaw się, a postaw się”. W ogóle gustujemy w doborzeniu do sytuacji życiowych różnych złotych myśli i sentencji, co ułatwia trawienie wielu niestrawnych potraw, jakie lykamy — mówiąc metaforycznie — sami je sobie przyrządzając. Powiedzonko: prawo istnieje po to, żeby je omijać — znalazło między nami niemal filozoficzny sens. Przekora? Może. „W Polsce jak kto chce”. Naturalnie, każdy chce inaczej...

Utemperowanie anarchicznych zapędów poszczególnych obywateli — należy do władzy, która wydaje przepisy — oraz

dba o ich przestrzeganie. Dopóki tylko obywatele usiłują naruszać obowiązujący porządek — dopóty władza musi interweniować. Różnie: dobrym słowem, karami — a przede wszystkim własnym przykładem.

Sport jest wyjątkowo takim zagadnieniem społecznym, gdzie dyscyplina organizacyjna wypływa niemal z natury rzeczy. Dlatego — obok wartości typu zdrowej zabawy — staje się podwaliną wychowania. Hartuje ambicję, uczy wytrwałości w pracy nad sobą, usystematyznia tryb życia, nie załamuje porażkami, zmusza do przestrzegania prawideł walki, nie mówiąc o sprawie, którą — zaczerpnąwszy z „boga-tego” słownika neologizmów gospodarczych — nazwiemy rytmicznością wysiłku ludzkiego.

Owym rytmem działania sportowego jest wzmiankowany kalendarz imprez. Aż dotąd wszystko budzi zrozumiałą aprobatę, ba — przebiega jak najnormalniej. Czyli — zdrowo. O czym więc pisać, skoro to takie jasne i nie podlega dyskusji?

Owszem, jasne. Ale, niestety — tylko na papierze. Bo: Główne Organa Sportowe kalendarz ogłoszły, jak dziesięciuro przykazania, po czym stopniowo jęły przykazanie po przykazaniu omijać. Hm, żeby to jeszcze robiły w sposób zręczny i mało dostrzegal-

ny dla grzeszników, którym się kanony niewzruszone do wierzenia podało!..

Gdzież tam! Kalendarz musiał być zrobiony i uzgodniony w ramach planu. Wielki Ktoś wypełnił gorliwie swoją powinność, zgodnie z kwalifikacjami na jakie go stać: „pi razy oko”. A gdyby przypadek niektórych potraktował ów plan poważnie — wywołaliby co najwyżej zdumienie. Według dużego planu budując małe plany — różne organizacje sportowe dowiodły kompletnej nieznamomości życia... Ledwie bowiem kalendarz dotarł po szczeblach coraz niżej — już projektodawca planu zmieniał go gruntownie.

Zaczęły się gonitwy — od góry do dołu. Co dół uzupełnił — góra ponownie przekształcała. Zabawa w ciuclubabkę trwa więc bez przerwy. Imprezy wybuchają nagle, koncentrują się na krótkiej przestrzeni — by raptownie umknąć sprzed nosa na wiele tygodni.

Piłkarze potrafia grać 3 razy w tygodniu, potem przez miesiąc panuje zastój — i znów gwałtowna fala spiętrza się w ciągu kilku dni. Tu — odwołują spotkania, tam — improwizuje się nowe — byle inaczej niż w sposób logicznie zorganizowany.

Lekkoatleci dosłownie fruują

z miejsca na miejsce. Jeszcze jedne zawody się nie skończyły, a już muszą samolotami pędzić na drugie spotkanie. Wszystkich ogarnia gorączka. Języki wywieszzone, ludzie dyszą z zmęczenia; kraj — zagranica — kraj, wizy, brak wiz, pośpiech, kontuzje, zniechęcenie — DEZORGANIZACJA!

Tymczasem pomysłowi twórcy jednolitego kalendarza — wysyłają umysły, jak by znowu skomplikować: odjąć — dodać — przzerzucić — zmienić... Ruch w interesie, prośbę państwa, aż głowa puchnie. Później Ogromnie Zasłużeni wypinają dumnie pierśi i mówią: to my, my tak dzielnie dyrygujemy sportem — wyrabiamy zawodnikom ponadplanową kondycję — usprawniamy, harujemy na wyczerpanie, żeby zrozumieć, iż są w Polsce Organizatorzy pracujący ku chwale ZDROWEGO sportu!

TWORZYMY ŻELAZNEGO CZŁOWIEKA - SPORTOWCA! Krzepa, fantazja, cud polskiej natury! Kupą, mościpanowie, kupą! W chaosie jest jedyny sens istnienia! „Tak nam dopomóż GUK!” (To ostatnie powiedzenie z Prutkowskiego — reszta pochodzi z braku logiki..)

A wszystko wypływa z chaosu...

JERZY BOBER

## NIE MA ZABAWY

bez

## PANA WŁADZIA

(18)

— Przyjdę — szepnął i głośno dodał. — Do widzenia.

Kilkoma skokami przebiegł półpiętro i zniknął jej z oczu.

Z góry schodził jej sąsiad, stary emeryt pocztowy.

— Panie Bujak — zatrzymała go Jaspisowa. — Mam dzisiaj gości. Niech się pan nie gniewa jakby coś było głośniejsze.

Emeryt oparł się o poręcz.

— Ze też pani się jeszcze chce takich rzeczy — pokiwał głową z ubolewaniem.

— To już moja sprawa, panie Bujak.

— A pani, pewnie że pani. Ale usatkwować to by już się pani mogła.

— Niech to pana nie obchodzi. Ja do pana uprzejmie, uprzedzam pana a pan napada na mnie.

— Nie napadam, tylko po chrześcijańsku mówię do pani. Przecież to wstyd żeby w pani wieku jeszcze coś takiego robić?

Pani Jaspisowa aż jęknęła ze złości. Podparła się w boki i zjadliwym tonem, pełnym syku i przeciągniętych samogłosek spytała.

— A cóż ja takiego robię, panie Bujak?

— Bawi się pani jak marmuzela! — rąbnął bez ogródek emeryt.

— Panie Bujak, pan się zapomina.

— Proszę pani. Ja pani nie chciałem urazić. Mówię co czuję. Pani tylko zabawy w głowie. A ja pani radzę do kościoła chodzić, modlić się, podziękować panu Bogu za długie życie...

— Pan mnie stale obraża...

— Te zabawy, te romanse z tym... — pokazał głową na schody wiodące na górę — pani się ośmieszają...

— Ośmieszam się — Jaspisowa wybuchnęła sztucznym śmiechem, chcąc tym wyrazić swą pogardę dla emeryta. — Lepiej niech pan pilnuje swojej kruchty. Pan za dużo się nami interesuje. To może nie wyjść panu na zdrowie, panie Bujak.

— Nie nastraszy mnie pani — machnął ręką emeryt — swoje wiem. Nie obchodzi mnie to zresztą. Ostrzegłem tylko panią. Spełniłem obowiązek. A co pani robi, pani sprawa.

— Nie wezmę pana na nauczyciela, to pewne.

— Uczennice w tym wieku, proszę pani — odciął się emeryt — tracą już pamięć. Trzeba im stale wszystko przypominać. Przypomniałem i mogę sobie iść dalej. Do kościoła, proszę pani, do kościoła.

— Żeby znowu nanieść do domu plotek. — Jaspisowa zaczęła zamasyżować wychodząc na wyższe piętro. Emeryt mrucząc coś pod nosem schodził szurając butami po schodach.

Pani Jaspisowa wychyliła się jeszcze przez poręcz i posłała za nim zdanie.

— Myślałby kto, że pańska córeczka taka święta.

Zdenerwowana długo szukała klucza w torbeczce aż wreszcie zadzwoniła. Otworzyła jej bratowa.

— Co się stało? — spytała przerażona, widząc, że Jaspisowa jest cała czerwona.

Jaspisowa siłą wpakowała jej siatkę do rąk i rzuciła kapelusz na stolik w przedpokoju.

— Ja kiedyś dam w mordę temu staremu przykowi.

— Róziu, uspokój się. Co się stało?

— Ten trup mnie zaczepił i pretensje ma do nas, że się bawimy.

— Bujak?

— Nie umrze to to, tylko zatruwa życie innym.

— Nie przejmuj się, moja kochana. Stary, nie wie co mówi.

— Nie bój się, dobrze wie. Stoi to to nad grobem i jeszcze przed śmiercią chce dokuzyć. Ale jak Boga kocham, następnym razem dam mu po mordzie. Córeczka mu się puszcza, a on nam zwraca uwagę. Widział świat coś takiego?

— E, nie rób sobie nic z tego — bratowa Jaspisowej pogłaskała Jaspisową po policzku — tacy są ludzie. Kupiłaś wszystko?

— Kupiłam. Cholera mnie bierze na coś takiego. Będę miała cały dzień popsuty. A tak się cieszyłam, że będzie wesoło.

— Trzeba zaprosić Władka.

— Właśnie go spotkałam. Ten grzyb pewnie słyszał jak rozmawialiśmy na schodach i dlatego chciał mi dokuzyć. Drażni go to, że Władek ani nie spojrzy na jego wredną córunię.

— Wiesz, że ludzie lubią plotkować...

— Niech się odczepią ode mnie. Małom to miała już w życiu zgryzot?

Bratowa Jaspisowej wydobyla z siatki zakupy i zaniosła je do kuchni. Jaspisowa zdjęła sukienkę i chodziła po mieszkaniu w samej kombinacji. Chwilę zatrzymała się przed lustrem stojącym obok jej tapczana. Koniuszkami palców dotknęła kącików oczu. Potem wysunęła usta i poprawiła szminką linię warg. Delikatnie ułożyła falę włosów nad czołem. Bratowa stanęła w drzwiach z założonymi rękami na piersiach.

— Wiesz co Róziu — powiedziała przyglądając się Jaspisowej — machnęłaś się za Władka i byłoby raz na zawsze po wszystkim.

— Zwariowałaś — Jaspisowa wzruszyła ramionami — przecież on jest żonaty!

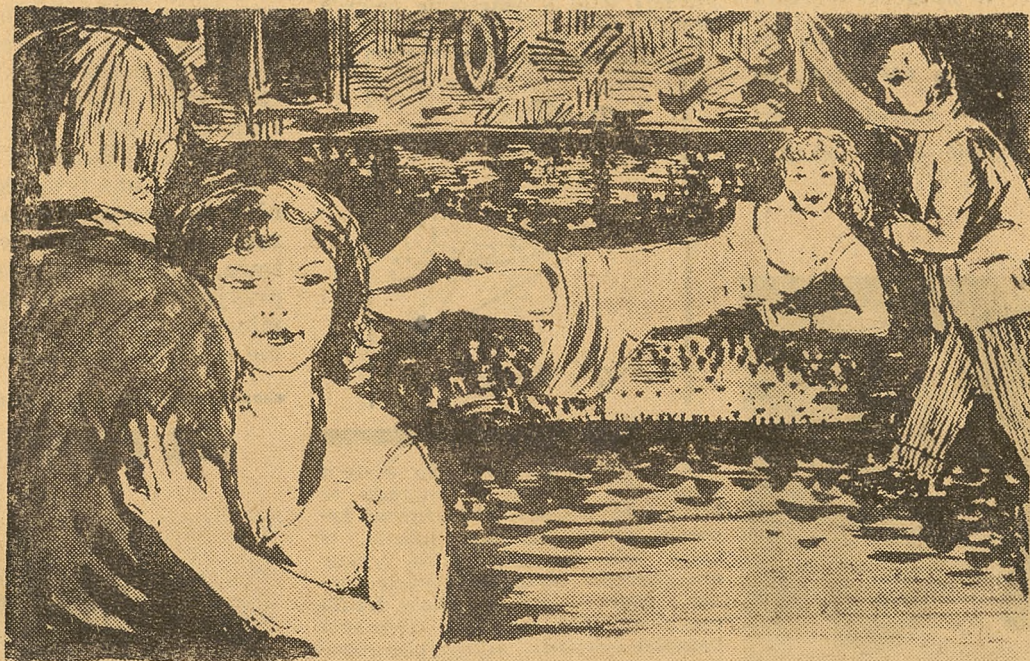
— Rozwiedź się. A tobie potrzeba chłopca.

Jaspisowa przeciągnęła się siadając na taborecie. Wyciągnęła wysoko nogę i dłońmi przejechała po pończosze prostując szew. Bratowa nie spuszczała jej z oka.

— A tak marnujesz się od kilku lat. Pomyśl nad tym. Władek niejednokrotnie dał poznać, że nie jesteś mu obojętna. Samaś mi mówiła, że gdybyś chciała, byłby twoim.

Jaspisowa uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Odchyliła głowę do tyłu i przykneęła oczy.

— A tak to tylko ludzie robią plotki. Po co ci to? Jak możesz wyjść za męża, nie zastanawiaj się. Zawsze co chłop w domu to chłop. Lepszego od Władka nie znajdziesz. Młody, przystojny, siksy za nim latają. Będziesz miała satysfakcję, że sprzątniesz go



im sprzed nosa. To, że niczym nie jest, nie przejmuj się. Jak będzie miał pieniądze, będzie wszystkim. Tyle razy mówił ci, że cię kocha...

Jaspisowa położyła ręce na biodrach i podana do przodu wyciągnęła się jak struna.

— Powinnaś mieć już dość tego wdowieństwa. Nie służysz ci. Widać co się dzieje z tobą. Warte jesteś lepszego życia. Róża, mówię ci, nie bądź głupia. Weź się do niego dzisiaj a nie pożałujesz. Chcesz to tak urządzić, żebyś miała sposobną chwilę...

Jaspisowa wstała z taboretu. Podeszła do bratowej i pocałowała ją w czoło.

— Miła jesteś!

Bratowa ogarnęła ją ramieniem i przytuliła do siebie.

— Róża, czas pomyśleć o sobie.

Jaspisowa chwyciła ją za włosy i ugryzła w ucho.

— Aj — krzyknęła bratowa trąc sobie małżoninę. — Wiesz, że mam rację.

— Masz, masz — Jaspisowa tuliła się do niej jak mała rozpierzczona dziewczynka.

— No, no — bratowa gładziła ją po głowie — weź się do roboty. Bo czas ucieka.

— Myślisz, że się starzeję — Jaspisowa odskoczyła od niej jak oparzona.

— Nie — uśmiechnęła się bratowa — ale lata lecą. Pewnie, że Kiczolski ożeniłby się z tobą. Ale gdzie ty do takiego chuchra.

— Nie wspominaj mi o nim. Bydlak. Dobierał się do mnie i to jak ordynarnie. Nie rozumie, że kobieta potrzebuje ciepła, pieśczołot, dreszczy. A on — wydeła pogardliwie wargi — myślał, że od razu wlezie do łóżka i koniec.

— Władek nie taki...

— Ech, Władek — westchnęła Jaspisowa.

— To go nie puszczaj — podniosła palec do góry — nie wolno w takich wypadkach przeciągać struny. Za długo nigdy nie warto udawać, że nie chodzi o nic. Bo jak się odbije to go już nie zobaczysz.

— Chcesz mnie koniecznie wydać za męża? — Pragnę twego szczęścia. Widzę, jak się marnujesz, moja droga.

— Masz rację, strasznie się marnuje. Nie jestem przecie taka najgorsza — określiła się przed bratową jak modelka na pokazie mody. — Muszę trochę schudnąć, to prawda, ale poza tym?

— Dobra jesteś — stwierdziła bratowa. — Mężczyźni nie lubią chudzieli.

— Przystanę jeść kolację. I będę w sam raz.

Bratowa zbliżyła się do Jaspisowej i pocałowała ją w policzek.

— Możesz się podobać.

— Jaspisowa spojrzała z czułą wdzięcznością na swoją bratową.

— A nie będzie to razić, że jest młodszy ode mnie? — spytała pragnąc jednak usłyszeć zaprzeczenie z ust bratowej. Nie omy-

liła się. Bratowa orzekła, że nic nie wpływa bardziej odmiadzając na kobietę, jak miłość i młody mężczyzna.

— Nie poznasz siebie — orzekła w końcu, jakby sama doświadczyła tego na sobie. — Ubędzie ci sporo lat. Taki chłop może zrobić cuda. A zresztą nie jesteś znowu taka stara.

Jaspisowa podeszła jeszcze raz do lustra by w swoim odbiciu znaleźć potwierdzenie słów bratowej. Podniosła ramiona do góry, przeginając się w biodrach. Patrzyła chwilę krytycznie.

— Nie jest tak znowu źle — zawyrokowała mrużąc oczy.

— Daj spokój — powiedziała bratowa — czy widziałas jak inne kobiety w twoim wieku wyglądają? Grube babska z brzuchami i obwisłym biustem. A ty? Co ja ci będę mówiła komplementy? Bądź spokojna. Władek by tu tak nie chodził gdybyś była do niczego.

— Potrzebowałam go, to przychodził — stwierdziła Jaspisowa podtrzymując sobie dłońią lewą pierś.

— Nie umiesz patrzeć na chłopów — stwierdziła stanowczo bratowa — przyglądałam mu się jak patrzył na ciebie. On cię pożąda!

Jaspisowa zaśmiała się nienaturalnie.

— Pożąda! Co ty opowiadasz?

— A tak, tak. Nie myślę się. Chłopa, który leci na babę poznać od razu. Ma coś takiego w oczach, że wszystko się zaraz wie. Ty tego nie widzisz?

od dawna i od lat spotykali się w niedużym gronie na intymnych zabawach towarzyskich w domu Jaspisowej.

W kilkanaście minut później nadeszła Lola Łarska. Panowie powitali ją okrzykami zachwyty. Lola ubierała się ekstrawagancko wprawiając tym zawsze mężczyzn w stan uniesienia. I dzisiaj miała bardzo odważny dekolt i suknię rozciągniętą z boku prawie do połowy uda.

— Lola — zawołał Gaćlik przykładając kciuk i palec wskazujący do ust — gwiazdy, filmowe wysiadają przy tobie.

— Cieszę się staruszką — odparła Lola zapalając papierosa. — Znasz się na bąbkach. Co u was słychać? Róża nie pokazuje się na mieście?

— Skapcianałam ostatnio — zaśmiała się Jaspisowa.

— E, co ona tam wygaduje — wtrąciła się bratowa — kocha się...

— Oooo! — wykrzyknął Kapara — już jestem zazdrosny.

Łarska poprawiła się na krześle zelektryzowana oświadczeniem bratowej. Puściła kłęb dymu prosto w nos Gaćlikowi i zapytała.

— A któż jest tym szczęśliwym wybrańcem, moja Różo?

— Dajcie mi spokój — protestowała Jaspisowa — Heła naciąga mnie. Nie wiercie jej, proszę.

— Wobec tego jeśli to nieprawda, staję pierwszy w ogonku — Gaćlik wyprostował się jak struna. Lola machała nogą odslaniając zgrabne, okrągłe kolano. Kapara pogroził bratowej.

— Domyślam się — w kącikach ust Łarskiej czaił się ironiczny uśmiešek.

— Dajcie mi spokój — Jaspisowa zatkała sobie uszy — zmieńcie temat.

— Chętnie — zauważył Kapara, — ale nie ma nic na stole.

— Ty pijaczyno — bratowa odwzajemniła się mu grożąc palcem.

Podszedł do niej i uroczyście ucałował jej dłoń.

— Stokrótko moja — powiedział — nie gniewaj się. Suszy mnie cały dzień.

— Chcecie już pić? — spytała bratowa.

— Naturalnie — rzekła Lola — na picie nigdy nie jest za wcześnie.

— Oto słowa godne pomnika — wykrzyknął Gaćlik. — Pijemy pod zakochaną. Szkoda tylko, że nie w nas.

— Ale papiecie — Jaspisowa bronila się ale w rzeczywistości była bardzo zadowolona, że tyle mówi się o niej i że nikt nie przyjął zdania bratowej za kpiny.

— No, Helciu, gdzie nasz żłób? — Kapara objął bratową w pól. Nie zaproponował kiedy pocałował ją w ucho. Głową wskazała na drugi pokój.

— A zatem — zawołał Kapara — za mną kto w Boga wierzy. — Szeroko rozwarł drzwi do następnego pokoju i pierwszy wkroczył z ręką wyciągniętą do przodu. — Bacność, najpierw oddamy hold świni, która padła tu ofiarą. — Wciągnął powietrze nosem. — Pyszności. Helciu poznaję twoją dłoń, madame.

— Puść radio — zawołał Lola.

Bratowa Jaspisowej spełniła życzenie Łarskiej i do pokoju wtargnęła skoczna melodia.

Wypili od razu po dwa kieliszki. Panowie nakładli sobie na talerzyki wielkie porcje szynki polane sosem tatarskim. Lola krzątyła między nimi dziobając widelcem kawałeczki szynki z ich talerzyków.

— Tak mi najbardziej smakuje — śmiała się gdy uciekali przed jej widelcem.

— Ma co pokazać! — stwierdził Kapara zwracając uwagę Gaćlikowi na rozcięcie sukni. — Wie co robi!

— Reklama jest dźwignią handlu — pokiwał głową Gaćlik.

— I jakie pończoski — cmoknął Kapara — paluszki liżać.

— Napijmy się jeszcze po jednym. Trzy, to szczęśliwa liczba — rzekł Gaćlik. — Heluniu, daj Kaziołowi się napić!

— Wiesz co — Kapara nachylił się do Gaćlika — trzeba dzisiaj coś sprokurować. Ten koniak dodał mi siły.

— Wal, bracie — Gaćlik klepnął go po plecach — babki są nie od tego.

— Niech się jeszcze krztynę napiją. Zawsze to lepiej.

— Co tam spiskujecie? — Lola złapała obydwóch za nosy.

— Podziwiamy twoje nogi, duszko!

Łarska podciągnęła sukienkę wysoko ponad kolano.

— Ładne, co?

— Daj pomacać?

Określiła się na obcasie i zatańczyła kilka taktów.

— Ma się ten szyk i wdzięk i urodę. — Przed wojną w Feniksie nie było ładniejszej dziewczyny — stwierdził Kapara — wiem coś o tym.

— Phi, wtedy nie spojrzalabym na was — zaśmiała się Lola — takich miałam chłopaków. Kiedy wychodziłam z lokalu kilka samochodów czekało na mnie. Mogłam wybierać do koloru sukienki.

— Przed wojną była sanacja — zawołał Gaćlik — to się nie liczy. Wyzysk człowieka przez człowieka. Spróbuj Loluniu dzisiaj.

— Wybrałam jeden z samochodów moje kochanie — Lola podeszła do Gaćlika i palcem podniosła mu brodę do góry. — Możesz być spokojny, że dobrze mi służy do dzisiaj.

— A jak z motorem? — zadowcipkował Kapara.

— Na biegu!

— A mnie się coś widzi, że przydałby mu się generalny remont.

— Nie zamieniałbym się, staruszką.

— Nie plećcie głupstw — przerwała im Jaspisowa — może zatańczymy, bo robi się nudno.

(Ciąg dalszy nastąpi)